

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXVIII

STYCZEŃ

2023

NR 1

30 LAT SŁOWACJI



str. 5

Bartosz Bielenia:
*„Nie jestem po to, żeby
tylko świecić twarzą”*



**Z nowym rokiem
lepsze jutro?**

str. 4



Tegoroczne polonijne spotkanie opłatkowe, które odbyło się 8 grudnia w siedzibie Instytutu Polskiego w Bratysławie, było długo wyczekiwane i naprawdę wyjątkowe. Poprzednie bowiem miało miejsce jeszcze przed pandemią, w grudniu 2019 roku. Przybyłych na uroczystość gości przywitała Anna Opalińska, dyrektor Instytutu Polskiego w Bratysławie, a następnie głos zabrał pełniący honory



gospodarza ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Republice Słowackiej Krzysztof Strzałka, który złożył wszystkim świąteczne życzenia, zwracając uwagę na niepewność czasów, w któ-

rych obecnie żyjemy. Do tych życzeń dołączyły się małżonka ambasadora oraz pełniąca od jesieni funkcję konsula RP w RS Katarzyna Sołek.

Podczas spotkania zabrzmiały wspólnie odśpiewane polskie kolędy „Do szopy, hej pasterze” i „Dzisiaj w Betlejem”. Do ich wspólnego śpiewu zachęciła Natalia Konicz-Hamada. Potem wszyscy uroczyście podzielili się opła-



tkiem, składając sobie świąteczne życzenia, a następnie nastąpił czas rozmów i integracji całego słowackiego środowiska polonijnego. Na wigilijne spotkanie przybyli bowiem przedstawiciele słowackiej Polonii, działacze Klubu Polskiego z różnych stron Słowacji, pracownicy ambasady i insty-

tutu, redaktorzy Monitora Polonijnego, przedsiębiorcy, poloniści, tłumacze, a także duchowieństwo. Wielu obecnych na tym spotkaniu spotkało się po raz pierwszy od czasu pandemii. Wśród gości były także osoby, które stosunkowo niedawno zamieszkały na Słowacji.

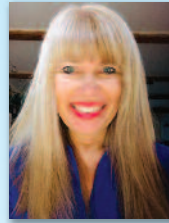
Polonijnemu spotkaniu opłatkowemu towarzyszył pachnący wigilijnymi potrawami świąteczny poczęstunek. Na stołach królowały wyborne dania kuchni polskiej, takie jak pierogi, krokiety, gołąbki, barszcz, śledzie, sałatki rybne czy pyszne słodkie wypieki.



Bożonarodzeniowe spotkanie Polaków i Polonii na Słowacji upłynęło w serdecznej atmosferze, pełnej radości i życzliwości. Z pewnością pozostanie na długo w pamięci gości, którzy mają nadzieję na podobne spotkanie za rok. **MZO**



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK



Magiczną liczbą tego numeru będzie trzydzieści. Dlaczego? Przenieśmy się na stronę 30, która począwszy od tego numeru, będzie stroną poświęconą „Pięknej trzydziestolatce”. O co chodzi? O Słowację! Tak, tak, Słowacja ma 30 lat! A „Piękna trzydziestolatka” to tytuł nowej rubryki, na łamach której ważne osobistości z polsko-słowackich kręgów będą się wypowiadać na temat tego ważnego jubileuszu. W tym numerze głos oddaliśmy założycielowi Klubu Polskiego, tłumaczowi Ryszardowi Zwiewce (str. 30). O rozwodzie Czechosłowacji przeczytają też Państwo w rubryce „Retrohity” (str. 27). Do tego tematu nawiązuje też autorka „Okienka językowego” (str. 28), a w rubryce kulinarnej żona prezesa Klubu Polskiego Janka Berkyová dzieli się z czytelnikami wyjątkowym przepisem na wyjątkowy jubileusz Słowacji (str. 32).

Z nowości, które przygotowaliśmy dla Państwa w nowym roku w postaci nowych rubryk, oprócz „Pięknej trzydziestolatki” polecamy coś dla miłośników sportu w formie rozmów mamy i jej 10-letniego syna kibica. Tytuł rubryki to „Rozmowy na temat sportowy” i znajdują ją Państwo na str. 20.

Publikujemy też stałe rubryki, cieszące się zainteresowaniem od lat, dzięki którym podpowiadamy naszym Czytelnikom, po jaką książkę, płytę czy film powinni sięgnąć. W rubryce kinowej tym razem recenzja niezwykłego filmu, który zbiera nagrody na różnych festiwalach, a którego bohaterką jest... przezroczysta, niezauważana przez innych kobieta (str. 24).

A jeśli już mowa o filmie, to zwracamy Państwa uwagę na ciekawy obraz Juraja Lehotskiego pt. „Plastic Symphony”, który w grudniu wszedł na ekrany słowackich kin (w której na str. 8), a w którym zagrał nasz świetny aktor Bartosz Bielenia. To właśnie z nim rozmawialiśmy podczas premiery filmu w Bratysławie, a efekt tej rozmowy publikujemy na str. 5.

Relacji z wydarzeń „Z naszego podwórka” mamy bardzo dużo. I dobrze, bo to oznacza, że nasze życie po pandemii powoli wraca do normy. Nie brakuje więc sprawozdań ze spotkań mikołajkowych, opłatkowych, adwentowych i innych - od Koszyc, przez Preszów, Dubnicę, Żylinę aż po Bratysławę, a nawet Wiedeń (od str. 9).

Z nowym rokiem nowe plany i temy, jak planować, poświęcony jest artykuł skierowany do dzieci (str. 31). Mamy nadzieję, że w styczniowym numerze „Monitora” każdy znajdzie coś dla siebie.

Życzymy dobrego roku, pełnego przyjemnych przeżyć w zdrowiu i celebrowania tak ważnego dla nas, słowackich rodzin i słowackich przyjaciół jubileuszu 30-lecia słowackiej państwowości!

W imieniu redakcji

M. Wojcieszynska

SPIS TREŚCI

Z nowym rokiem lepsze jutro?	4
Z KRAJU	4
WYWIAD MIESIĄCA Bartosz Bielenia: „Nie jestem po to, żeby tylko świecić twarzą“	5
Z NASZEGO PODWÓRKA	8
ROZMOWY Z NINĄ Gwiazda Internetu	19
ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY Między Katarzem a Australią	20
CZYŁYM UCHEM Koncert z ławeczką w tle	22
BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI W przestrzeni słów	22
KINO-OKO Kobieta na dachu Anny Jadrowskiej boli i poraża uczciwością	24
SŁOWACKIE PEREŁKI Dostojny pałac	25
KRZYŻÓWKA	26
RETROHITY Rozwód po słowacku	27
OKIENKO JĘZYKOWE Czechosłowacki, czeski, słowacki	28
Współpraca z Polską po słowackich wyborach samorządowych: cztery lata kontynuacji	28
OGŁOSZENIA	29
PIĘKNA TRZYDZIESTOLATKA Czy trudno być gospodarzem we własnym domu?	30
MIĘDZY NAMI DZIECIAKAMI Ile można zrobić w miesiąc?	31
PIEKARNIK Wszelkiej pomyślności!	32

ŠÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszynska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Alina Kabele, Basia Kargul, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Katarzyna Pieniądz, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska

TRENČÍN: Aleksandra Krčeň • JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POĽŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszynska

GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKLADAJÚCA ŠÉFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • VYDAVATEL: POLSKÝ KLUB

ADRESA: Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • IČO: 30 807 620 • KORESPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszynska, Senecská 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08

ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné

• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Wydane 10. 1. 2023



Z nowym rokiem lepsze jutro?



NOWY ROK NASTAJE, KAŻDEMU OTUCHY DODAJE

Rozpoczęcie kolejnego, nowego Roku to magiczny moment, niosący ze sobą możliwość zmian. Zostawiamy za sobą dwanaście miesięcy, cudowne chwile, ale i wszystko to, o czym chcemy zapomnieć. Jednocześnie formujemy dobre postanowienia i wyzwania, obmyślamy plany, nowe cele i z nadzieją snujemy marzenia o tym, co przed nami. Tymczasem świat i problemy nie znikają z wybięciem północy ostatniego dnia roku. Rzeczywistość nie pomaga zapomnieć o ciężkich czasach i toczącej się wojnie tuż za naszą wschodnią granicą. Wszystko drożeje, a inflacja szybuje w górę. Miniony rok dużo nas nauczył i doświadczył. Oprócz nieprzyjemnych i tragicznych zdarzeń przyniósł też niesamowite osiągnięcia, a o jednym z nich warto wspomnieć, bo właśnie takie pozytywne wydarzenia dodają otuchy i nadziei na lepsze jutro. Mowa o najważniejszym na świecie konkursie dla młodych inżynierów, który pod koniec

minionego roku wygrali młodzi Polacy. Wynalazek SmartHEAL zdobył pierwsze miejsce w międzynarodowym konkursie w dziedzinie projektowania *The James Dyson Award 2022*, organizowanym przez fundację brytyjskiego milionera i przedsiębiorcy Jamesa Dysona, pokonując 300 innych wynalazków z całego świata. Polscy młodzi i obiecujący studenci Politechniki Warszawskiej – Tomasz Raczyński, Dominik Baraniecki i Piotr Walter – opracowali precyzyjny, innowacyjny i inteligentny, a przede wszystkim tani czujnik pH do opatrunków SmartHEAL, oceniający stopień gojenia się ran i wykrywający w tym zakresie nieprawidłowości, tym samym rozwiązując problem niepotrzebnych, zbyt częstych zmian opatrunku, prowadzących do infekcji lub uszkodzenia tkanek. Działanie inteligentnego opatrunku polega na badaniu zasadowości i kwasowości wysięku z rany za pomocą czujnika elektrochemicznego, złożonego z dwóch elektrod, a wszystko to odczytywane jest przez aplikację na

smartfonie. Zespół badaczy prowadzi badania kliniczne, których głównym celem jest zakończenie certyfikacji urządzenia i wprowadzenie wynalazku na rynek.

Nowy Rok to także wyjątkowa okazja do świętowania 30. rocznicy powstania Republiki Słowackiej, która zaczęła pisać swoją historię jako samodzielne państwo po podziale Czechosłowacji 1 stycznia 1993 r. To niewątpliwie bardzo ważna rocznica dla Słowaków, która w obliczu ostatnich wydarzeń nabiera jeszcze większego znaczenia.

Mam nadzieję, że ten nowy rok przyniesie wiele osiągnięć i okazji do świętowania zarówno Polsce, jak i Słowacji, a współpraca pomiędzy tymi krajami zacieśni się jeszcze bardziej. Oby dodał nam otuchy i możliwości stania się częścią czegoś większego, co może zmienić świat, bo – jak mówiła afroamerykańska poetka, pisarka i aktywistka Maya Angelou – „Bez względu na to, co się dzieje albo jak bardzo źle wydaje się dzisiaj, życie ma iść dalej i nadejdzie to lepsze jutro”.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



W nocy z 4 na 5 grudnia na Ukrainie zginęło dwóch ochotników **LEGIONU MIĘDZYNARODOWEGO** z Polski: Janusz Szeremeta i Krzysztof Tyfel. Czterdziestoletni Janusz, gdy wyjeżdżał na Ukrainę, nie miał doświadczenia wojskowego. Gdy zginął, był dowódcą międzynarodowego plutonu. Z kolei 33-letni

Krzysztof Tyfel był pochodzącym z Częstochowy ochotnikiem i członkiem Związku Strzeleckiego. Wcześniej, 25 listopada, poległ 35-letni mieszkaniec Warszawy Daniel Szyber. Był żołnierzem specjalnej jednostki wywiadowczej wspomnianego międzynarodowego legionu.

7 grudnia w wieku 83 lat zmarł **JAN NOWICKI**, jeden z najpopularniejszych polskich aktorów, tytułowy Wielki Szu z filmu Sylwestra Chęcińskiego, Ketting z „Pana Wołodyjowskiego” Jerzego Hoffmana czy też Józek z „Sanatorium pod klepsydrą” Wojciecha Hasa. Wystą-

pił też w wielu filmach Andrzeja Wajdy, np. „Popioły”, „Biesy”, „Noc Listopadowa”. Zagrał niemal 200 ról w teatrze telewizyjnym i filmowym. 14 grudnia spoczął na cmentarzu w rodzinnym Kowalu (Kujawsko-Pomorskie).

12 grudnia w wieku 81 lat zmarł **MIROSLAW HERMASZEWSKI**, pierwszy i jedyny polski astronauta. Lot w kosmos odbył na pokładzie radzieckiego statku Sojuz 30 w czerwcu 1978 r. wraz z radzieckim pułkownikiem Piotrem Klimukiem. Kosmonauci okrążyli Ziemię 126 razy.

13 grudnia w wieku 85 lat zmarł **MARIUSZ WALTER**, były prezes TVN, współzałożyciel i współwłaściciel grupy ITI, do której należał TVN. W latach 70. był dziennikarzem i producentem telewizyjnym, współtwórcą m.in. „Studia 2” i „Turnieju Miast”.

15 grudnia prezydent Andrzej Duda zawetował **NOWELIZACJĘ PRAWA OŚWIATOWEGO**, która regulowała m.in. zasady działalności organizacji i stowarzyszeń w szkołach i przedszkolach, zwiększającej nadzór kuratorów, a także wprowadzała zmiany w edukacji domowej. W oce-

Bartosz Bielenia: „Nie jestem po to, żeby tylko świecić twarzą“

WYWIAD
MIESIĄCA

Wiolonczela to Pana ulubiony instrument?

Tak. Tak się składa, że było to moje wielkie marzenie, żeby nauczyć na niej grać.

Naprawdę? To znaczy, że Pańskie wyzwania zawodowe przynoszą także spełnienie marzeń!

Tak, naprawdę. Od dzieciństwa marzyłem o wiolonczeli. Nawet chciałem się jakoś sam uczyć, ale było za dużo pracy, a za mało czasu, by coś robić na własną rękę. A gra na tym instrumencie wymaga dużego skupienia, ćwiczeń i praktyki. Właśnie ta wiolonczela była jednym z głównych argumentów, który zaważył na mojej decyzji zagrania w filmie „Plastic Symphony“. Wiedziałem, że będzie to trudne, że grze na instrumencie trzeba będzie poświęcić sporo czasu, ale skoro o tym marzyłem, to przyjąłem wyzwanie. Cieszyłem się, że mogłem codziennie ćwiczyć na wiolonczeli.

Tym bardziej, że to był czas lockdownu, spowodowany epidemią COVID-19, o czym wspominał Pan na konferencji prasowej. Ile dniennie Pan ćwiczył?

nie prezydenta mimo długo prowadzonych prac nad ustawą nie udało się osiągnąć społecznego kompromisu, a projekt nie uzyskał szerokiej społecznej akceptacji. Jest to już drugie weto prezydenta do nowelizacji Prawa oświatowego dotyczącej tych samych kwestii.

21 grudnia w wieku 86 lat zmarła dziennikarka i pisarka **KIRA GAŁCZYŃSKA**, córka Konstantego i Natalii Gałczyńskich. Była autorką kilkunastu dzieł biograficznych poświęconych głównie ojcu oraz edytką i redaktorką jego dzieł. Była też twórczynią muzeum

poświęconego Konstantemu Gałczyńskiemu w Praniu na Mazurach, które prowadziła do czerwca 1997 r.

22 grudnia prezydent Andrzej Duda spotkał się w Rzeszowie z prezydentem Ukrainy **WOŁODYMYREM ZELENKIM** w jego drodze powrotnej z USA. Poinformował, że spotkanie z przywódcą Ukrainy było nie tylko okazją do złożenia życzeń świątecznych i noworocznych, ale także dało możliwość przedyskutowania strategicznych planów działań i współpracy w nadchodzącym roku. W Waszyngtonie

Dla tej roli brał lekcje języka słowackiego, ale także gry na wiolonczeli. Jeden z bardziej charyzmatycznych polskich aktorów, którego zna filmowy świat dzięki głównej roli w filmie Jana Komasy „Boże Ciało“, zagrał w słowackim filmie pt. „Plastic Symphony“ w reżyserii Juraja Lehotskiego. Byliśmy na słowackiej premierze w Bratysławie i mieliśmy okazję porozmawiać z Bartoszem Bielenią, który zagrał główną rolę wiolonczelisty, stojącego przed życiowymi wyborami między wielką sceną a relacjami międzyludzkimi.

Obiecałem sobie, że będzie to przynajmniej godzina dziennie. Na początku fizycznie moje ciało nie było przyzwyczajone, żeby ćwiczyć tak długo. Ćwiczyłem więc najpierw pół godziny, później faktycznie czułem, że ręka jest bardzo zmęczona i wręcz uczy się złych nawyków. Ale jakiś czas potem ćwiczyłem już nawet dwie godziny dziennie!

Wiolonczela kojarzy mi się ze smutkiem. Panu też?

Nie, w ogóle nie. Wszystko zależy od tego, jak się na niej gra. Dźwięk wiolonczeli jest najbliższy tembru głosu człowieka, dlatego sporo ludzi mówi, że jest najprzyjemniejszym i najłatwiejszym w odbiorze z instrumentów smyczkowych.

ZDJEŚCIE: STANISŁAW STERLIK



Zełenski spotkał się z prezydentem USA Joe Bidenem; wystąpił także przed połączonymi izbami Kongresu.

22 grudnia „**IO**” **JERZEGO SKOLI-MOWSKIEGO** trafił na krótką listę filmów zagranicznych, które w 2023 r. będą się ubiegać o Oscara. Amerykańska Akademia Filmowa podała po 15 kandydatów do złotej statuetki w 10 kategoriach. Nominacje do 95. edycji nagród Akademii będą ogłoszone 24 stycznia. Ceremonia wręczenia Oscarów zaplanowana jest na 12 marca.

26 grudnia po długiej i ciężkiej chorobie zmarł **EMILIAN KAMIŃSKI**, reżyser, a jednocześnie jeden z najbardziej znanych i lubianych aktorów. Miał 70 lat. Był współtwórcą i dyrektorem Teatru Kamienica w Warszawie. W swoim dorobku miał wiele ról teatralnych, filmowych i musicalowych.

27 grudnia w wieku 63 lat zmarł **ANDRZEJ IWAN**, były znakomity piłkarz m.in. Wisły Kraków, Górnik Zabrze i reprezentacji Polski, z którą w 1982 r. zajął trzecie miejsce na mistrzostwach świata w Hiszpanii. **MP**

Podczas konferencji prasowej reżyser mówił, że o udziale Pana w jego filmie zdecydowało pewne Pańskie zdjęcie. Wie Pan które?
Nie mam pojęcia.

Nie pytał Pan?
Nie, nie pytałem.

Byłam przekonana, że czynnikiem decydującym o wyborze Pana do tej słowackiej produkcji był Pański udział w nominowanym do Oscara filmie Jana Komasy „Boże Ciało” i światowa sława i filmu, i Pana.

Nie, zupełnie nie. Juraj zgłosił się do mnie długo przed „Bożym Ciałem”. Jeszcze nawet nie byłem w trakcie kręcenia zdjęć do niego, tylko na etapie przygotowywań. Myślę, że Juraj wybrał mnie tylko i wyłącznie na podstawie zdjęcia i spektaklu teatralnego z moim udziałem, który zobaczył w Krakowie.

To jest Pański pierwszy zagraniczny film?
Tak.

Vitajte, dobrý deň na Slovensku! Dobrý deň (śmiech).

Jak Pan zareagował na perspektywę nauki słowackiego? Swoją drogą gratuluje, świetnie to Panu wyszło na ekranie!

Wiedziałem od początku, że będzie to tego wymagało.

Mógł być przecież dubbing.

Nie. Powiedziałem, że się na to nie zgodzę. Dla mnie to nie miałyby sensu, bym brał udział w tym filmie bez możliwości grania głosem. Nie jestem po to, żeby tylko świecić twarzą, a ktoś inny żeby podkładał głos. Nie po to jestem aktorem, żeby ktoś mnie dubbingował! Takie sztuczki stosuje się w reklamie. Powiedziałem twórcom, że muszę to być cały ja. W przeciwnym razie szkoda ich i mojego czasu, niech wezmą innego aktora, który to po prostu zagra. Umówiliśmy się z Jurajem (reżyserem – przyp. od red.), że jeśli nie będzie zadowol-

ony z mojego słowackiego, to chcę, by mi o tym powiedział, a wtedy wycofamy się ze współpracy. Kiedy reżyser stwierdził, że dają radę, mogłem w pełni wejść w rolę. Cieszę się, że nie zrezygnował ze mnie.

Jak się Panu jawił słowacki?

Uważam, że jest to bardzo trudny język. Często mówi się, że polski jest trudnym językiem, ale zdaje się, że słowacki jest równie trudny, jeśli nie trudniejszy. Jest tu dużo więcej niuansów, jeśli chodzi o wymowę, które są nie do usłyszenia. Mimo że my mamy swoje kłopotliwe ć, ź, cz, ż, to Słowacy mają dźwięczne i bezdźwięczne h, ch, których użycie totalnie zmienia znaczenie słów. Podobieństwo do polskiego jest bardzo pozorne. Dowodem była na przykład sytuacja, kiedy do Bratysławy przyjechała moja dziewczyna. Na planie z kolegami i koleżankami rozmawialiśmy dosyć swobodnie, ja złapałem słowacki i choć odpowiadałem im po polsku, czasami po angielsku, to jednak dogadywaliśmy się. No i chciałem włączyć moją dziewczynę w rozmowę, zapytałam ją o coś co odnosiło się do tego, o czym rozmawialiśmy. Wtedy okazało się, że ona nie miała pojęcia o czym jest mowa. Wyłapywała jakieś pojedyncze słowa, ale one też przecież czasami znaczą zupełnie coś odwrotnego, na przykład *pomysl*, czyli *nápad*. No bo jak się ma *nápad na bank* do *pomyslu na bank*? (śmiech). Zabawne okazało się też moje pytanie, które zadałem po moim przyjeździe na plan filmowy, kiedy próbowałem dociec, dlaczego reżyser *szukał* aktorów w Polsce? (śmiech). Wywoływało to dużo śmiechu, więc trzeba było przeskoczyć tę barierę. Było to trudne, bo są takie momenty, kiedy łatwo jest przejść z języka słowackiego w stronę polskiego. I kiedy już, już wydawało mi się, że coś wysławiam dobrze, okazywało się odwrotnie. Na przykład zamiast *mama ochorela* wypowiadałem *mama ohorela* (śmiech).

Znamy te pułapki, nie jedną przeżyliśmy na własnej skórze. Jak to jest grać brata Słowaka, kiedy partneruje Panu czeski kolega?

Tu na planie spotkałem się z ekstremalnym stopniem trudności. Scenariusz otrzymałem w języku angielskim, ze słowackim tekstem pod spodem, który – żeby lepiej się nauczyć – zapisywałem sobie fonetycznie. Cały proces na planie z mojego punktu widzenia wyglądał tak: tłumaczyłem zdania ze słowackiego na angielski, a potem z angielskiego na polski. Wszystko po to, by mieć pewność, że na planie dobrze rozumiem, co gram.

No i to dodatkowe utrudnienie: ja grałem po słowacku, ale mój filmowy brat odpowiadał mi po czesku! W ten sposób nie mogłem wejść w tryb słuchania tego, co mówi mój partner filmowy, i odpowiadania w dialogach na jego kwestie, powtarzając to, co on mówi. W ten sposób zamiast wsłuchiwać się w słowacki, słuchałem czeskiego, bo Vojtek jest Czechem! (śmiech). Musiałem się bardzo pilnować, żeby nie sugerować się tym czeskim. A z Vojtkiem mieliśmy sporo wspólnych scen dialogowych. Dodatkowym utrudnieniem były dni, kiedy grałem nie tylko po słowacku, ale i po niemiecku. No i jeszcze na wiolonczeni. Proszę mi wierzyć, wracałem do domu wycieńczony.

Ciekawa kombinacja niewiadomych: słowacki, wiolonczeni i jeszcze ten niemiecki!

Niemieckiego kompletnie nie rozumiem. Nauczyłem się, jak wymawiać poszczególne kwestie. Na szczęście dla mojego bohatera niemiecki nie jest jego językiem rodzimym, więc moja wymowa nie musiała być idealna. Polegałem tu na podpowiedziach mojego filmowego partnera – Sabina Tambrei. On był na planie moim nauczycielem niemieckiego.

Gdzie się lepiej grało: w Bratysławie czy w Wiedniu?
Zdecydowanie wolę Bratysławę!

Dlaczego?

Nie wiem. Wiedeń wydawał mi się jakiś zimny, obcy i trudny. Może dla-

*Nie po to jestem aktorem,
żeby ktoś mnie dubbingował!*

tego, że większość scen kręciliśmy na zewnątrz? Albo w jakichś bardzo wystawnych miejscach, więc nie miałem takiego poczucia, że to dom, spokój, ciepło. W Wiedniu przeważnie marzęm albo przebywałem w zimnych i nieprzystępnych miejscach.

To tak jak filmowy bohater! Bardziej go ciągnęło do Bratysławy, gdzie - owszem - grał na wiolonczeli, ale to Wiedeń otwierał przed nim europejskie szczyty!



Ja grałem po słowacku, ale mój filmowy brat odpowiadał mi po czesku!

Trzeba przyznać, że te lokacje oddziaływały na nasze zmysły swoją przestrzenią, były ciepłem lub chłodem.

Ma Pan jakieś swoje ulubione miejsca w Bratysławie?

Zdecydowanie do nich należy ulica Lešková. To miejsce, gdzie kręciliśmy sceny filmowe, ale i gdzie mieszkalem. Z nią wiąże się najwięcej wspomnień.

Ile czasu spędził Pan w Bratysławie? Z przerwami dwa miesiące.

Już się odezwał Dawid Lynch? Wiem, że to Pana marzenie, by u niego zagrać.

Nie. Wiem, że na razie nie planuje nowych projektów. Czekam, aż się odezwie. Wiem, że widział „Boże Ciało”. Nawet napisał mail, więc wie, że istnieje. To na pewno.

Po sukcesie „Bożego Ciała” posypały się propozycje?

Bardzo dużo propozycji się posypało. Wtedy postanowiłem, że będąc na takim etapie kariery, mogę dokonywać wyborów, by dołączać tylko do takich projektów, które mnie interesują.

Jak to wygląda?

Kiedy zapoznaję się z projektem, decyduję, czy mnie interesuje, czy nie (śmiech). Zwyczajnie. Odpowiadam sobie na pytanie, czy chcę odbyć tę długą podróż. Bo dla mnie udział w filmie to podróż, którą sam przeżywam. To podróż, która pochłania bardzo dużo mojego czasu i uwagi. Lubię bardzo głęboko zanurkować w historii i w przygotowanie do roli. Dużo dróg otwiera się przede mną, ale od tego roku te możliwości i praca międzynarodowa zaczynają się krystalizować.

Pandemia mocno pokrzyżowała Pańskie plany?

Rok na pewno był wyjęty z pracy. Ale wtedy pracowałem nad dwoma filmami: „Plastic Symphony” i jeszcze nad jednym w Polsce - „Prime Time”.

To świetny film, dostępny na Netflixie! A w najbliższym czasie zobaczymy Pana w filmie o Tadeuszu Kościuszcze?

Tak, gram w nim głównego bohatera, ale nie jest nim Kościuszko. Gram XVII-wiecznego chłopca, który ucieka przed swoim przemocowym bratem, ponieważ ukradł testament ojca. Jest bękartem właściciela ziemskiego i na swojej drodze spotyka Kościuszkę.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



PLASTIC SYMPHONY w słowackich kinach

Na konferencji prasowej, zaraz po premierze filmu „Plastic Symphony“ zeszlisi się niemalże wszyscy twórcy filmu wraz z odtwórcą głównej roli Bartoszem Bielenią. Towarzyszył mu tłumacz, dobrze nam znany Mario Kysel, który – jak się okazało – uczył polskiego aktora języka słowackiego.

Reżyser i scenarzysta Juraj Lehotský wypatrzył Bielenię na jednym ze zdjęć. „Ma tam krótkie włosy i z pewnością, wręcz pychą patrzy na niebo, choć jednocześnie na jego twarzy maluje się smutek, ale pozwala sobie marzyć o czymś wielkim. I to mnie zaintrygowało do tego stopnia, że zaprosiłem Bartosza do udziału w tym filmie“ – mówił w rozmowie dla „Monitora Polonijnego“ reżyser Lehotský, który dostrzegł w aktorze piękno wewnętrzne, a jednocześnie poczucie krzywdy. „To cechy charakteryzujące bohatera mojego filmu, uznałem więc, że to dobry wybór“ – wspomina Lehotský.

Efekt współpracy jest zachwycający, choć nie była ona łatwa. Przed Bielenią stało sporo wyzwań: nauczyć się słowackiego, niemieckiego i gry na wiolonczeli. „Gdyby Bartosz wiedział, że będziemy kręcić zdjęcia na jednym ujęciu, co jest bardzo trudne, to by pewnie zrezygnował, ale dowiedział się dopiero na miejscu i chyba już nie

chciał się wycofać“ – opowiada reżyser, który jest bardzo zadowolony z naszego rodaka.

Akcja filmu toczy się w Bratysławie i Wiedniu. Jego głównymi bohaterami są dwaj bracia. Jednego z nich gra właśnie Bartosz Bielenia, a partneruje mu Vojtěch Zdražil.

„Długo szukaliśmy odpowiedniego odtwórcy do roli brata Davida. Zależało mi na tym, by bohaterowie byli sympatyczni i by widzowie ich polu-

bili“ – wspominał Lehotský. I to się udało. W rolę Davida wcielił się amator, który przed kamerą jest bardzo naturalny.

Film opowiada historię dwóch przyrodnych braci. Jeden z nich jest utalentowanym wiolonczelista, drugi zaś upośledzony, więc po śmierci matki wymaga opieki brata. Ten jest rozdarty między wielkimi światowymi scenami a zwykłym życiem na Słowacji, gdzie na chleb zarabia, grając na przykład na pogrzebach w bratysławskim krematorium. Kiedy otwierają się przed nim drzwi do salonów wiedeńskiej śmietanki, wchodzi przez nie, ale po czasie przekonuje się, że to nie jest bliżki mu świat. Jakich wyborów dokona? Odsyłamy Państwa do kina.

Na polskich ekranach film powinien pojawić się w pierwszych miesiącach 2023 r., w słowackich kinach jest od grudnia 2022 r. „Na planie często porozumiewaliśmy się po angielsku, ale kiedy podczas konferencji prasowej Bartosz mówił po polsku, wydawał mi się delikatniejszy. Ta słowiańskość jest tu atutem, takiego aktora szukałem i cieszę się, że znalazłem“ – ocenił Lehotský i dodał, że jest ciekaw, jak film ocenią polscy widzowie. „Czy Polacy przyjmą z otwartymi ramionami swojego aktora, który nagle został cudzoziemcem?“ – pytał na koniec reżyser.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Kocioł, który pomieści ponad tysiąc litrów płynów, robi wrażenie! Szczególnie wtedy, kiedy powstaje w nim pyszny kapuśniak. Od kilkunastu lat w grudniu taki kocioł pojawia się na ulicy Hlawnej w Koszycach, a to oznacza jedno: będzie tu serwowana *anjelská kapustnica*. W tym roku, 10 grudnia ten olbrzymi kocioł po raz pierwszy pojawił się na Hlawnej, ale w Preszowie, na jarmarku bożonarodzeniowym, a mieszał w nim konsul honorowy RP z Koszyc Konrad Schonfeld. Mieszał dosłownie – olbrzymią drewnianą warząchwą. Ale nie tylko mieszał. „Już w piątek dotarliśmy do Preszowa wraz z trzema innymi kucharzami, by przygotować wszystkie produkty do zupy” – opisywał konsul, który jest także profesjonalnym kucharzem i właścicielem znanej w Koszycach restauracji Rosto.



(Za)mieszanie w wielkim kotle

Starego Miasta w Koszycach. Projektem zainteresował się też Ján Hudacký, konsul honorowy RP w Preszowie, który w przyszłym roku planuje aktywny udział w przedsięwzięciu.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Na potrzeby Preszowa przygotował ok. 500 litrów kapuśniaku. „Trzeba było pokroić na przykład 30 kilogramów cebuli” – zdradził mój rozmówca. Kucharzy wspierali także wolontariusze. „Przedsięwzięcie to jest charytatywne, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży zupy wspierają fundację *Úsmev ako dar*, która pomaga najbardziej potrzebującym, szczególnie dzieciom z ubogich rodzin” – wyjaśnił konsul. Nasz rodak w ubiegłym roku za swoją działalność zyskał najwyższe odznaczenie z rąk starosty



Stojąc z oboma panami na preszowskiej Hlawnej, obserwowaliśmy spore zainteresowanie wydarzeniem. „Pierwszy rok to takie przecieranie szlaków, jestem tego świadomy; w Koszycach już przyzwyczailiśmy mieszkańców,

że jesteśmy obecni co roku i że mogą wesprzeć dobrą sprawę, kupując naszą zupę” – mówił konsul z Koszyc, który tego dnia był na nogach od 5 rano. „Największym wyzwaniem jest zagotowanie wody w tym wielkim kotle, które czasami utrudnia wiejący wiatr, kierujący strumień ognia w niewłaściwą stronę” – mówił. W tym roku na szczęście poszło całkiem sprawnie i zupa była gotowa już o 10 rano, czyli po pięciu godzinach gotowania.



My gratulujemy pomysłu, wytrwałości i entuzjazmu, którym Konrad Schonfeld zaraża innych, włączając ich w działania przy projekcie *Anjelská kapustnica* i kilku innych, jak na przykład w wydawaniu obiadów najbardziej potrzebującym. A kapuśniak? Spróbowaliśmy! I wiercie nam, że pod gołym niebem i z wielkiego kotła smakuje przepysznie!

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Preszów



Z ówczesnym prezydentem RS Andrejem Kiską

ZDJĘCIA: ARCHIWUM KONRADA SCHONFELDA



Karolina Frąckowiak na podium FIS Christmas Cup w Suchem

W okresie przedświątecznym, 21 grudnia, w Suchem nieopodal Zakopanego odbyły się zawody FIS Christmas Cup, polegające na rywalizacji w slalomie. W konkurencji kobiet trzecie miejsce zajęła Polka Patrycja Florek, zaś drugie dobrze nam znana Karolina Frąckowiak, Słowaczka polskiego pochodzenia. Pierwsze miejsce przypadło Czeszce Elenie Drapalovej. „Naszej” Karolinie, jak i pozostałym paniom serdecznie gratulujemy!

RED.

Przedświąteczne premiery w Dubnicy



ZDJĘCIA: SLÁVKA GAJDOŠÍKOVÁ



Czterdzieści dwa, czterdzieści trzy, czterdzieści cztery, czterdzieści pięć – liczę i patrząc na krzesła, poustawiane w pomieszczeniu naszego małego dużego Klubu Polskiego w Dubnicy nad Wagiem, zdaję sobie sprawę, że pięćdziesięciu nie mamy, ale mam nadzieję, że tyle, co mamy, wystarczy. Ponad dwa tygodnie przygotowań i w końcu nadszedł długo oczekiwany dzień spotkania, na które przyjdzie nawet św. Mikołaj! Nie wiem, czego się spodziewać, ponieważ to pierwsze spotkanie w tak dużym gronie od czasów pandemii. Mam nadzieję, że atmosfera będzie rodzinna i że wszyscy wrócą do domów zadowoleni i w dobrych humorach.



I oto są pierwsi goście, a ja widzę, że są w dobrych humorach, przynoszą coś pysznego na wspólny stół świąteczny. Kiedy zajmują miejsca, mnie wciąż nie daje spokoju pytanie, czy będziemy mieć dość sztućców, talerzy, szklanek. Jeszcze zanim dotrze tu Marek Berky, prezes całego Klubu Polskiego na Słowacji, słyszymy dzwoneczki. To gwiazda wieczoru – św. Mikołaj wraz z pomocnikiem aniołem! Właśnie wchodzi do naszego dubnickiego klubu. Mikołaj zajmuje honorowe miejsce obok choinki i zaczyna rozdawać prezenty. Dzieci podchodzą do niego po kolei, recytując wierszyki lub śpiewając piosenki. To jeszcze maluchy, więc te chwile przeżywamy razem z nimi – na naszych oczach pokonują własną nieśmiałość, więc wzruszeni nagradzamy ich oklaskami.

Mikołaj jeszcze chwilę z nami pobędzie, ale potem ruszy dalej. Renatka Straková rozpoczyna dzielić się opłatkiem – najpierw z najstarszą członkinią klubu, panią Červená. Życzy jej wszystkiego dobrego, głównie zdrowia, a my idziemy wzorem Renaty. Wstajemy od stołów i składamy sobie życzenia błogosławionych świąt, zdrowia, szczęścia, sukcesów i zadowolenia.

Niektórzy z nas po raz pierwszy biorą udział w tym pięknym zwyczaju dzielenia się opłatkiem. Potem wspólnie zasiadamy do suto zastawionego

świątecznego stołu, a kiedy Renatka Straková bierze do swych rąk gitarę, zaczynamy odczuwać magię Bożego Narodzenia i razem śpiewamy polskie i słowackie kolędy. Jest moc! W tym czasie korytarz zmienia się w olbrzy-



mi plac zabaw. Potem już jest czas na serdeczne rozmowy, a kiedy widzę zadowolenie na twarzach klubowiczów, opuszcza mnie stres.

Wygląda na to, że daliśmy radę! Spotkanie z Mikołajem to nie jedyna nasza tegoroczna premiera. Po raz pierwszy zaprezentowaliśmy Boże Narodzenie w polskiej odsłonie także na dubnickim jarmarku świątecznym. Na pięknym stoisku oferowaliśmy gorący barszcz świąteczny, który w wielkim garnku ugotowała nasza klubowiczka Danka Berkyová. Co prawda niektórzy przechodnie byli zaskoczeni tym gorącym „napojem” – zapewne oczekiwali smaku ponczu lub grzanego wina, ale i tak pod koniec dnia stwierdziliśmy, że garnek jest pusty.

Piękną atmosferę świąt wyczarowali kolędnicy z Żywca. Pomimo mro-



żnej aury pięknie śpiewali i tańczyli obok naszego stoiska, nie szczędząc głosów i sił. Pod koniec wieczoru przedstawili się na scenie szerokiej publiczności dubnickiej, wykonując piękne polskie kolędy i pieśni bożonarodzeniowe. Myślę, że również ta premiera naszych grudniowych działań dzięki wsparciu Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych i zdolnościom kulinarnym pani Danusi wyszła wspaniale. Mamy też nadzieję, że ten sukces uda nam się powtórzyć również w latach następnych.

Na koniec chciałabym złożyć podziękowania Renatce Strakovej za wsparcie nie tylko podczas samej imprezy, ale także i w trakcie przygotowań do niej. Dziękuję także Markowi Berkemu za olbrzymią pomoc przed i po przedsięwzięciu, a także moim dubnickim klubowiczom, którzy chętnie pomagali w jego organizacji. Dziękuję też moim stałym pomocnikom, którzy podczas wieczoru byli w pogotowiu i aktywnie reagowali, by każdy



czuł się wśród nas miło i przyjemnie. Dziękuję i pozdrawiam wszystkich członków naszego Klubu, bez względu na to, czy w naszych wydarzeniach wzięli udział, czy też nie. Wszystkiego dobrego w nowym roku!

SLÁVKA GAJDOŠÍKOVÁ, prezes Klubu Polskiego w Dubnicy nad Wagiem



ŚWIĄTECZNIE W POLSKIM PRZEDSZKOLU W ŻYLINIE

Najpierw była praca, a potem przyjemności. Choć nie do końca to prawda, bo przecież praca i zadania dla podopiecznych w Polskim Przedszkolu w Żylinie należą zawsze do przyjemności. Nie inaczej było tym razem, czyli 10 grudnia, kiedy dzieci pod okiem ich nauczycielki i działaczki Stowarzyszenia „Bonita” Silvii Subiak Wtorekovej zajęły się przygotowaniem kartek świątecznych. Wszystkie stworzone prace wzięły udział w konkursie na najpiękniejszą kartkę świąteczną, ogłoszonym przez Ambasadę RP w Bratysławie. Trzeba przyznać, że dzieci bardzo chętnie podjęły się wyzwania i z niecierpliwością wyczekują, która kartka zostanie wybrana jako ta najpiękniejsza. Po przerwie przyszedł czas na naukę wierszyka o św. Mikołaju. I dobrze się stało, ponieważ kiedy ten się pojawił, chętnie wysłuchał ich recytacji.



ZDJĘCIA: SILVIA SUBIAK WTOREKOVÁ

Interesował się także działalnością przedszkola, o czym dzieci ochoczo informowały. Chętnie też prezentowały się artystycznie, śpiewając piosenki. Ileż było radości, kiedy mikołaj wręczał paczki! Nie tylko dzieciom, ale też ich mamom. Paczki te zostały przygotowane dzięki wsparciu finansowemu konsula honorowego z Liptowskiego Mikuláša Tadeusza Frąckowiaka, za co składamy mu serdeczne podziękowania. Pod koniec spotkania był czas na rozmowy i snucie planów na rok przyszedł przy zastawionym stole, na którym nie brakowało polskich i słowackich przekąsek bożonarodzeniowych.

A jeśli chodzi o działalność w roku 2023, to zostanie zainicjowana ciekawym wydarzeniem. Będzie to noworoczny koncert, zatytułowany „Nowy początek 2023”, który Stowarzyszenie „Bonita” przygotowuje po raz pierwszy.

RED.

Powrót do szkolnej tradycji świątecznej

Czego potrzeba nam wszystkim jak tlenu? Bycia razem. Ta prawda po trudnych pandemicznych latach szczególnie mocno wybrzmiewa w środowisku Szkoły Polskiej przy



Ambasadzie RP w Bratysławie. Odosobnienie, lekcje zdalne, niemożność wspólnego świętowania dotknęły całą jej społeczność. Tym większa była radość, gdy po trzech długich latach przerwy nareszcie można było wrócić do Bożonarodzeniowej tradycji – Wigilii połączonej z warsztatami plastycznymi.

Ostatnia sobota przed świętami Bożego Narodzenia stała w szkole pod znakiem świątecznej atmosfery. Nowością było zaproszenie



do wspólnego stołu Klubu Małego Polaka. Dla jego członków był to ważny gest, bowiem dla licznych klubowiczów Szkoła Polska z czasem może stać się kolejnym etapem edukacji. Tak oto na przekór przeciwnościom i panoszącej się na Słowacji grypie mury szkoły wypełniły się gwarem, śmiechem i magią świąt.

Stół wigilijny zajął prawie cały korytarz szkolny, a jeszcze trzeba było dostawiać ławki. Ugiął się pod ciężarem słodkich przysmaków przyniesionych przez rodziców. O ciepłe napoje zadbał dyrektor Krzysztof Gruca wraz z żoną Joanną – szczególnie powodzeniem wśród starszych i młodszym cieszył się słodki aromatyczny poncz.

Spotkanie otworzyło wystąpienie uczniów klas III-VI, przygotowane pod czujnym okiem polonistki, pani Marzanny Danek-Hnelozub. Dzieci przybliżyły obecnym najważniejsze polskie tradycje wigilijne, takie jak dodatkowy talerz dla niespodziewanego gościa, na koniec wykonując wspólnie piosenkę „Uciekali, uciekali”.



Potem przyszła pora na coś dla ducha i coś dla ciała, czyli rozmowy przy stole i zjadanie się wigilijnymi pysznościami. W tym pierwszym szczególnie celowali starsi, a w tym drugim młodszy uczestnicy wydarzenia. Najmłodszy z kolei szybko porzucili miejsca przy stole na rzecz sali zabaw.



Czym jednak byłaby Wigilia bez kołędowania? Tym bardziej, że tradycja ta sięga w Polsce XV wieku! Już choćby z tego względu nie mogło zabraknąć jej w szkolnych murach. Tu pałeczkę przejęli Natalia i Marián Hamadowie, którzy intonowali i akompaniowali wspólnym śpiewom. Wzruszający był obraz tak wielu ludzi zjednoczonych w śpiewie polskich kołęd, takich jak „Dzisiaj w Betlejem”, czy „Wśród nocnej ciszy”. Przez chwilę naprawdę można się było poczuć jak w swoim rodzinnym domu.

O zwycięskiej porażce



czyli jak Klub Polski w Bratysławie kibicował naszym

Mistrzostwa świata w piłce nożnej na przełomie listopada i grudnia? To brzmi dziwnie. Rzeczywiście, na początku mundialowych rozgrywek trudno było wczuć się w atmosferę futbolowego święta. Być może dlatego pierwsze mecze naszej reprezentacji przeszły wśród bratysławskiej Polonii bez większego echa. Z każdym kolejnym spotkaniem rosła jednak nadzieja, że tym razem będzie inaczej niż zwykle. Ku powszechnemu zdziwieniu po spotkaniach z Meksykiem oraz Arabią Saudyjską Polska

nadal grała o coś więcej niż tylko o honor. Stanęliśmy przed historyczną szansą awansu z grupy! Wystarczyło tylko nie przegrać dużą różnicą bramek z kolejnym przeciwnikiem, Argentyną. Nic dziwnego, że bratysławscy Polacy rozpoczęli powszechną mobilizację, a całej błyskawicznie przeprowadzonej akcji można by nadać kryptonim „mecze na dużym ekranie w polskim gronie”.

Jak się okazało, grono było tak duże, jak długi kryptonim całej akcji. W środę 30 listopada spotkaliśmy się wie-



uczycielką, panią Bożeną Miczek-Majką przepiękną choinkę, która znalazła się w szkole właśnie dzięki uprzejmości pani Bożeny.

Uczniowie i członkowie Klubu Małego Polaka najniecierpliwiej czekali jednak na inny moment – na wizytę szczególnego gościa. Ten przybył właśnie wtedy, gdy choinka uginała się już pod ciężarem bombek i łańcuchów. Był to oczywiście święty Mikołaj ze wspaniałymi darami.

Jego pomocnikiem podczas ich przygotowywania była konsul RP na Słowacji, Katarzyna Sołek. Blask w oczach obdarowanych dzieci był chyba najpiękniejszym podsumowaniem tej magicznej chwili.



ZDJĘCIA: NATALIA KONICZ-HAMADA

Tym sposobem szkolno-klubikowa Wigilia dobiegła końca, ale wcale nie był to jeszcze koniec atrakcji. Nadeszła pora odświeżenia drugiego elementu pięknej szkolnej tradycji sprzed czasów pandemii – bożonarodzeniowych warsztatów plastycznych. Te w całości przygotowała pani Joanna Gruca. Do wyboru były trzy aktywności – malowanie bombek, zdobienie lampio-

nów oraz przygotowywanie kartek świątecznych. Wszyscy obecni szybko wpadli w wir plastycznego szaleństwa. Podczas pracy na twarzach mniejszych i większych twórców malowało się niesamowite skupienie, a satysfakcja, gdy kolejne arcydzieła opuszczały warsztat danego artysty, była ogromna.

Równoległe do warsztatów plastycznych miała miejsce jeszcze jedna aktywność. Świąteczną fotobudkę otworzyła nieoceniona Agnieszka Stefańska. Jedną z sal lekcyjnych przemieniła na minustudio fotograficzne i obdarowywała wszystkich chętnych cudownymi profesjonalnymi świątecznymi kadrami.

Po tych wszystkich wspaniałych wrażeniach i przeżyciach aż trudno było opuścić budynek szkoły. Tego dnia wszyscy byli przygotowani – do pięknego, rodzinnego przeżycia świąt w duchu polskich tradycji. **NKH**

Ciepło na sercu zrobiło się też, gdy członkowie Klubu Małego Polaka wykonali pastorałkę, którą przygotowują na styczniowy Koncert Kolęd Polskich i Słowackich. Magia tej chwili była tym wyraźniejsza, iż w tle uczniowie klas I-III zaczęli przyozdabiać wraz ze swoją na-



ZDJĘCIA: AGNIESZKA STEFAŃSKA

czorem w znanym irlandzkim pubie w centrum Bratysławy. Gdy w Katarze trwał mecz, grono członków Klubu Polskiego – tak dorosłych, jak i młodych – rozgrzewało naszych do boju. Wyposażeni w białoczerwone

szaliki, flagi i koszulki oznajmialiśmy zdziwionej obsłudze pubu (oraz przypadkowym gościom) wiarę w polską reprezentację!

Ależ to były emocje!!! Gdy Szczęsny obronił karnego, rzuciliśmy się sobie w objęcia, a naszą szaloną radość można było słyszeć po drugiej stronie Dunaju! Niestety, stracone dwie bramki spowodowały, że wkrótce na stojąco odliczaliśmy czas do zakończenia meczu.

Tymczasem Arabia Saudyjska strzeliła gola Meksykowi w ostatniej minucie meczu, co oznaczało, że dzięki lepszymu bilansowi bramek polska re-

prezentacja awansowała do jednej szesnastej finału! Nieważny był wynik meczu z Argentyną – wszyscy zaczęliśmy tańczyć z radością! I tylko kelnerzy byli trochę zdezorientowani, bo przecież Polacy przegrali mecz... Cóż, taka jest właśnie dola polskiego kibica, który czasami musi cieszyć się ze zwycięskich porażek. Kolejny mecz – z reprezentacją Francji – dobitnie to potwierdził. Mimo naszej przegranej cieszyliśmy się z lepszego stylu... Oby zatem do następnych mistrzostw i kolejnych, tym razem już zwycięskich wygranych naszych Orłów!

ARKADIUSZ KUGLER





Polacy i Ukraińcy dekorowali choinkę

Przepiękna choinka, udekorowana rękoma mniejszych oraz większych przyjaciół i członków Klubu Polskiego, stoi dumnie, świadoma swojej elegancji w Konsulacie Honorowym Rzeczypospolitej Polskiej w Koszycach.

W niedzielne południe 18 grudnia Konrad Schönfeld, konsul honorowy RP w Koszycach, wraz ze Stefaną Gajdošovą-Sikorską, szefową Klubu Polskiego w Koszycach, przyjęli w progach konsulatu zacnych gości – grupę ukraińskich dzieci wraz z ich mamami, będących podopiecznymi fundacji *Úsmev ako dar*. Pod kierownictwem Steni dzieci stworzyły oryginalne dekoracje choinkowe z papieru, owoców i własnoręcznie upiekły pierniczki.

Tworzyły nie tylko dzieci, np. gwiazdę, która zdobi czubek choinki, zro-



bił nasz klubowy koszykarz Peter Cuha. Tak pięknie przybrana choinka będzie przedmiotem licytacji, a uzyskane za nią pieniądze zostaną przekazane fundacji *Úsmev ako dar* na cele charytatywne.

Świąteczne dekorowanie choinki miało miejsce już po raz drugi w koszyckim konsulacie, gdzie pachniało bigosem, pierogami, kompotem ze śliwek oraz smażonymi kotlecikami. Wszystko to stworzyło wspaniałą fuzję smaków oraz bożonarodzeniowych tradycji polskiej i słowackiej kuchni. Dominował jednakże zapach świeżego, iglastego drzewka, głównego bohatera przedświątecznego zamieszania.

Dziękujemy wszystkim dzieciom i dorosłym za zaangażowanie i wspólnie spędzony czas. Do siego roku!

MAGDALENA SMOLIŃSKA



ZDJĘCIA: MAGDALENA SMOLIŃSKA

Koszyckie święto dla wszystkich zmysłów

Najpierw były doznania wzrokowe, potem słuchowe (i wzrokowe), a na koniec wszystkie one zostały wzbogacone doznaniem smakowym. Taka była sobota 10 grudnia z Klubem Polskim w Koszycach pod patronatem konsula honorowego RP w tym mieście Konrada Schönfelda.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

„Kobiety są moją nieustanną inspiracją, dlatego tę wystawę dedykuję właśnie im“ - wyjaśniła Stefania Gajdošová Sikorská, której piękne obrazy malowane na jedwabiu podziwialiśmy w siedzibie konsula honorowego w Koszycach. W ten sposób mieliśmy okazję przyrzeć się kobietom, widzianym oczami naszej koszyckiej artystki, a trzeba przyznać, że jest to intrygujące, łaskawe i pełne podziwu spojrzenie.



Wernisaż wystawy rozpoczął pełen atrakcji grudniowy wieczór z Klubem Polskim w Koszycach. Godzinę później, kilka ulic dalej, w siedzibie historycznego budynku ratusza czekały nas występy, które przygotowały mniejszości narodowe. Na scenie wystąpiły zespoły muzyczne, prezentujące się w swoich



językach narodowych, czyli niemieckim, ukraińskim, węgierskim i romskim. Nie zabrakło też polskiej mniejszości, którą reprezentował kwartet Laugaricio z prezesem Klubu Polskiego Markiem Berkym na czele. Kwartet zagrał dwa tanga: polskie - „To ostatnia niedziela“ z płyty o tym samym tytule, oraz słowackie - „A ja taka čarna“, które okraszała śpiewem Barbora Berkyová. Nie bez satysfakcji obserwowaliśmy zainteresowanie licznie zebranej publiczności, która oklaskiwała naszych muzyków.

Na uwagę zasłużyły też występy mniejszości romskiej z entuzjastycznym chórem dziecięcym oraz wietnamskiej, która zaprezentowała się w oryginalnych układach tanecznych i w pięknych, kolorowych strojach.



Na koniec zaproszono na scenę przedstawicieli wszystkich mniejszości, by w swoim językach złożyli życzenia świąteczne. I był to niezwykle podniosły moment, nastrojający bożonarodzeniowo i interkulturowo. Nad całością czuwał szef Klubu Mniejszości Narodowych Andy Glecgo, ko-

szczyki Węgier, prywatnie mąż naszej rodaczki, świetnie mówiący po polsku.

Potem udaliśmy się ulicę dalej, do restauracji Rosto, gdzie czekała nas kolejna atrakcja wieczoru, czyli spotkanie Polaków z Koszyc, Medzilaborrec, Udavskiego, Preszowa, Dubnicy nad Wagiem czy z Bratysławy i ich przyjaciół. Nie zabrakło też słowackich przyjaciół z Levočy. Był więc czas, by porozmawiać ze sobą, pośmiać się razem i życzyć sobie wszystkiego dobrego. A jeśli do tych atrakcji dla oczu i uszu dodać atrakcje kulinarne w najlepszym wydaniu, to był to wieczór idealny, pachnący barszczem, bigosem, pierogami, sernikiem, jablecznikiem... Oj, wszystkie zmysły miały tego dnia święto!

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Koszyce



„To chyba moja najlepsza wystawa, przygotowana bardzo profesjonalnie pod każdym względem“ - oceniła wernisaż artystka Anna Jagodová. Czego chcieć więcej? Dla organizatorów to najpiękniejsze podziękowanie. A duet – Klub Polski na Słowacji i Instytut Polski w Bratysławie – to partnerzy zgrani; tegoroczna wystawa pt. „U źródła“ była czternastą z cyklu „Sztuka z naszych szeregów“. Przypomnijmy, że projekt ten ma na celu prezentację polskich artystów mieszkających na Słowacji bądź



U źródła z Anną Jagodová



Słowaków polskiego pochodzenia.

Zacznijmy jednak od początku. Wieczorem 6 grudnia w Instytucie Polskim z minuty na minutę przybywało gości. Niektórzy zagłądali tu już godzinę, dwie przed rozpoczęciem wernisażu, nie mogąc doczekać się wydarzenia.

Najpierw zabrzmiała muzyka – też z naszych szeregów. Piosenkę „Tu i tam“ autorstwa Stana Stehlika

– mówiła podczas wernisażu główna organizatorka wystawy i gospodni wieczoru Małgorzata Wojciszewska, zwracając się do autorki prac.

Anna Jagodová, absolwentka krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, to artystka mieszkająca w Udavskim. Jej ojciec jest Polakiem, matka Słowaczką.



z płyty Klubu Polskiego o tym samym tytule zaśpiewały uczennice Szkoły Polskiej w Bratysławie Pola Žak i Mania Hamada. Na fortepianie akompaniował im Marián Hamada, a na flecie grał Stano Stehlik. „Celowo wybraliśmy tę piosenkę na otwarcie wernisażu, bo to także, Aniu, Twój przypadek. Ty, podobnie jak wielu z nas, masz swoje *tu i tam*, czyli w Polsce i na Słowacji“

„Sama nie wiem, kim jestem. Prowadzę chyba podwójne życie, bo czuję się i Polką, i Słowaczką“ – mó-

wiła z uśmiechem Ania, tłumacząc, że mimo iż mieszka na Słowacji, jej droga zawodowa bardziej związana jest z Polską.

Na wystawę w Bratysławie artystka przygotowała 20 obrazów, które stworzyła w ciągu ostatnich siedmiu lat. „Najczęściej na każdej wystawie pokazuję inne moje prace, tym razem prezentuję przekrój swego dorobku, bo pierwszy raz mam okazję wystawić swoje obrazy w stolicy Słowacji i zależy mi, by zainteresować nimi i sobą również bratysławian“ – opisywała Ania.



Wystawę zatytułowała „U źródła“, ponieważ wszystkie prace powstały u źródła jej inspiracji, czyli w Polsce, na plenerach albo w wyniku rozmów z polskimi przyjaciółmi. „To w Krakowie przekonałam się, że moja specjalnością jest rysunek realistyczny, choć pierwsze takie prace tworzyłam już



jako dziecko w ogródku na Słowacji“ – dodaje z uśmiechem.

Bratysławską wystawę firmuje obraz „U źródła“, przedstawiający stojącą tyłem kobietę, wylewającą na plecy wodę z dzbana. Kobiety w życiu Ani są źródłem inspiracji i często są przez nią portretowane. „Wszystko



zaczęło się od księżnej Diany, którą jako dziecko byłam zachwycona. Jej tragiczna śmierć spowodowała, że sięgnęłam po pędzel, by ją namalować“ – wspomina artystka. I choć na większości obrazów są kobiety, to o mężczyznach nie zapominała i kilku z nich też sportretowała.



Zainteresowanie licznie przybyłych gości, wśród których nie zabrakło rodziny i przyjaciół autorki wystawianych prac, artystów ze Słowacji i z Polski, konsula RP w RS, dyrektora Instytutu Polskiego świadczy o tym, że subtelność, wycucie i nie-



samowity talent Anny Jagodej przyciągają jak magnes.

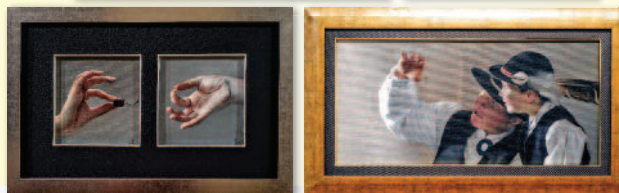
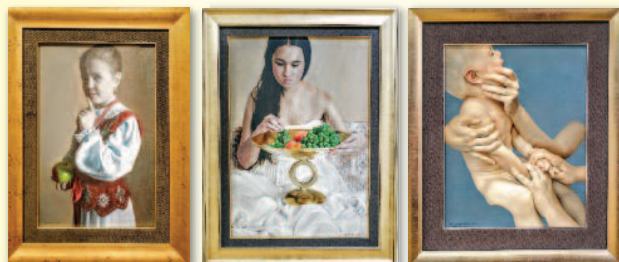
Część oficjalną wernisażu zamknął muzyczny występ Natalii Konicz-Hamady i Mariána Hamady.

Potem był czas na serdeczne rozmowy i oglądanie wystawy w towarzystwie autorki. Czego życzyć artystce? Na pewno wielu inspiracji, pomysłów, spokoju ducha i zdrowia. „Tak, to



najważniejsze, bo planuję stworzyć do samej śmierci. Nawet jak jestem chora, to siadam przy sztalugach i maluję – to przecież moje życie!“ – zdradziła. A my jesteśmy dumni, że nasze szeregi zasila taki talent.

RED.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Wystawa będzie dostępna do 20 stycznia 2023 r.

Poezja śpiewana po polsku i słowacku

Czego można się spodziewać, przyjmując zaproszenie na wieczór literacki słowackiej poetki Zuzany Kuglerovej, na którym wiersze autorki ma śpiewać Polka Isa Conar, czyli Izabella Konar?



Wieczorem 16 grudnia w Pałacu Zichych w Bratysławie zeszli się miłośnicy poezji. To dla nich zaśpiewała nasza rodaczka, która do stolicy Słowacji przybyła z Lublina. Nie był to jej pierwszy występ w tym kraju i nie pierwsze piosenki zaśpiewane po słowacku, do których skomponowała muzykę. Poezja śpiewana to specjalność Isy Conar, która akompaniując sobie na gitarze, „zdobi” swą muzyką teksty różnych poetów. Tym razem były to wiersze słowackiej poetki Zuzany Kuglerovej, bardzo ciepło przyjęte przez bratysławską publiczność. Niektóre z nich zostały zaprezentowane w dwóch wersjach językowych: słowackiej i polskiej. Trzeba przyznać, że był to wspaniały wieczór w przededniu Bożego Narodzenia.

RED.



ZDJĘCIA: STAMO STEHLIK



Kabaret E

przed państwem się gnie już 20 lat!

Od 20 lat bawią polonijną publiczność w Wiedniu. Ale nie tylko – byli przecież także w Bratysławie! Pierwszy raz Kabaret E wystąpił na zaproszenie Klubu Polskiego na dziedzińcu Pałacu Zichych w 2006 r. Ostatnio – w 2019 r. – jego szef Adam Turczyński i Jolanta Mastalska zasilili szeregi bratysławskiego teatru Klubu Polskiego „Patchowrk”, który na Małej Scenie prezentował „Wesele” w reżyserii Magdaleny Marszałkowskiej.



Piętnastego grudnia, czyli dokładnie w 20. rocznicę założenia Kabaretu E, w Piwnicy TAKT w Wiedniu zebrało się spore grono sympatyków humoru i dobrej piosenki. Duszą zespołu, głównym aktorem, piosenkarzem i autorem tekstów jest Adam Turczyński. To on przywitał gości. Nie, nie było żadnej nadętej atmosfery, żadnych udawanych póż – było to po prostu serdeczne spotkanie osób, ceniących sobie tego typu zabawę. Po ich reakcji bowiem można było się domyślić, że na sali zebrał się miłośnicy kabaretu,



znający jego skece i piosenki na pamięć. Adam Turczyński trochę wspominał 20-letnie poczynania i przedstawił współpracowników, którzy na przestrzeni lat zasilali zespół. Ponadto kilkakrotnie się przebieżał, zmieniał tożsamość, wcielał w nowe role. Za jego plecami lub u jego boku grali i śpiewali: Faustyna Gruszczyńska, Marta Otulak Pour, Bogusia Haase, Kuba Jaracz, Jurek Michalik i Marek Kudlicki. W ich repertuarze znalazły się utwory z teksta-



mi i muzyką Grzegorza Gądka, Ewy Dan, Leona Neugera, Leszka Aleksandra Moczulskiego, Leszka Długosza, Andrzeja Maculewicza i Adama Turczyńskiego.

Program został tak ułożony, by stopniować napięcie, a jednocześnie dać widzom wytchnienie i czas na rozmowy w przerwie. Ściany piwnicy, należącej do Marii Buczak, u której odbywa się sporo wydarzeń organizowanych przez wiedeńską Polonię, zostały ozdobione pięknymi zdjęciami artystów kabaretu, co uczyniło ten wieczór jeszcze bardziej magicznym.



Miło było spotkać po latach znanych działających w Wiedniu. Co tu dużo mówić – bliskość stolic Słowacji i Austrii jest wielkim atutem i wspaniałą możliwością podpatrywania tego, co dzieje się za miedzą, po sąsiedzku u naszych rodaków. Po długich miesiącach wlokących się lockdownów chyba jeszcze bardziej potrafimy to docenić. A hu-



mor, którym „częstuje“ Kabaret E jest lekiem na różne stesy. Miło było słyszeć znane i przez całą salę śpiewane: „Kabaret E przed państwem się gnie!“ I niech się tak gnie przez kolejne dziesięciolecia!

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, WIEDEN



Dni są krótkie, a na dworze szybko robi się ciemno. Według mnie za szybko. Mam wrażenie, że dzień trwa o połowę krócej, niż powinien. Bo po co komu tak dużo szarości? Może dlatego kreowanie gwiazd świata internetowego odnosi sukcesy? A wiecie, że i ja powoli staję się taką gwiazdą?

Zima nie dla mnie!

Nie byłoby fajniej, gdyby świat pachniał kwitnącymi ogrodami, a słońce grzało nasze twarze?

Nie jestem zwolenniczką zimy ani żadnych zimowych atrakcji. Na sanki nie wsiądę, bo się boję. Na łyżwach ani na nartach jeździć nie umiem, bo to za trudne. Spędzam więc teraz większość czasu w moim pokoju, oglądając na tablecie „Krecika“ lub udając, że gram na pianinie. Brakuje mi naszego ogrodu.

Bo nasz ogród jest piękny! Mama ma w nim bardzo dużo kwiatów, ale najwięcej jest w nim róż. Kwitną niesamowicie pięknie i pachną lepiej niż najdroższe perfumy! O, jak ja kocham naszą zielen! Z utęsknieniem czekam na ten moment, kiedy będę mogła

wygrzewać się znów na naszym tarasie i tańczyć z wiatrem, nasłuchując szumu liści. Wy też tęsknicie za słońcem? Jakby nie było, zima się dłuży, ale kiedyś na pewno się skończy – tak przynajmniej mówi mama.



Fascynacje

Moja mama zaczęła nagrywać krótkie filmiki, których jestem bohaterką. Powiedziała, że to na pamiątkę, bo jak się zestarzeję, to fajnie będzie popatrzyć na piękną i młodą dziewczynę. Mama te widea z moim udziałem udostępnia na moim Instagramie i podobno dużo ludzi się mną zachwyca. Podobno niektóre filmiki mają bardzo dużą oglądalność, przekraczającą niekiedy kilka tysięcy odsłon. No dobra, jak się komuś chce na mnie patrzeć, to ja nie będę miała nic przeciwko. Bynajmniej internetowy świat będzie bogatszy o moją skromną osobę. Mnie fascynuje kamera. Lubię, jak mi mama robi zdjęcia, a to z tego powodu, że mogę wtedy patrzeć na takie kółeczko na telefonie.

Ja kółeczka kocham, bo nie mają początku ani końca, trochę tak, jak ja. Po prostu są, tak jak ja.

NINA





BENIO: No to jak, mama, na kogo w końcu głosujemy w tym plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na najlepszego polskiego sportowca roku 2022?

ANIA: Benio, ty wiesz przecież, na kogo ja zagłosuję, prawda? A ty na kogo stawiasz?

B: No tak... Ja oczywiście kibicuję Robertowi Lewandowskiemu, choć wiem, że zdobyłby tę nagrodę już trzeci raz z rzędu.

A: W sumie czwarty. Pierwszą dostał w 2015 r. A ostatnio w 2020 r. i w 2021 r.

B: No właśnie! Ale przecież ostatnio w Katarze na mundialu zdobył 2 bramki. Skończyła się wreszcie tzw. klątwa niestrzelonego gola na mundialu przez „Lewego”, która nad nim ciążyła. No i cały rok miał świetny! To głównie dzięki niemu dostaliśmy się w ogóle na mistrzostwa świata, a po przejściu do FC Barcelony jest liderem klasyfikacji strzelców w La Liga.

A: Też bardzo lubię Roberta Lewandowskiego. Nawet sędzę, że Złota Piłka za poprzedni sezon należała się właśnie jemu, choć – niestety – nie dostał jej. Wiesz, że ja interesuję się piłką nożną od dawna, uwielbiam oglądać mundiale i wszystkie inne mistrzostwa. Mój tata wciągnął mnie w ten sport dawno temu i tak zostało do dziś, a teraz wciągnęłam ja Ciebie.

B: Cieszę się!

A: A wiesz, że ja jako dziecko też zaznaczałam sobie wszystkie wyniki meczów w tabelkach? Tak jak ty to robisz teraz, z tą różnicą, że ja te tabelki

Początek Nowego Roku sprzyja nowym pomysłom i wyzwaniom. My również ulegliśmy tej tendencji i chcemy zaprezentować Państwu nowy cykl sportowy w formie do tej pory niepublikowanej na łamach „Monitora Polonijnego”, a mianowicie luźnych dialogów mamy z 10-letnim synem o tym, co w polskim sporcie się wyczynia.

ROZMOWY NA TEMAT
SPORTOWY



Między Katarzem a Australią

rysowałam sobie sama i na bieżąco po każdym meczu wpisywałam do nich wyniki. Teraz na szczęście jest więcej możliwości zdobycia przeróżnych formularzy i jest większy dostęp do wielu źródeł informacji. A komu dajesz jeszcze szanse w konkursie?

B: Według mnie jeszcze duże szanse na wygraną mają nasz żuźlowiec Bartosz Zmarzlik, który zdobył złoty medal na mistrzostwach świata i jest już trzykrotnym indywidualnym mistrzem świata (2019, 2020 i 2022), oraz Aleksandra Mirosław, która spe-

cializuje się we wspinaczkę sportową na szybkość i ostatnio poprawiła własny rekord świata w zawodach w Seulu.

A: Faktycznie, ona jest świetna. Benio, a co myślisz o naszym bramkarzu Wojtku Szczęsnym?

B: Właśnie! On też ma duże szanse na głosy, ponieważ był najlepszym bramkarzem fazy grupowej tego mundialu w Katarze, obronił dwa karne w meczach grupowych i powstrzymał wielkiego Messiego. Myślę, że znajdzie się też w czołówce wyróżnionych



bramkarzy całego turnieju. To głównie dzięki niemu awansowaliśmy do 1/8 fazy mistrzostw po raz pierwszy od 36 lat. Zagłuszę też na niego. Na szczęście można oddawać głosy na różnych sportowców.

Mama, a co z naszą Igą?

A: To moja główna faworytka. Dla niej siedzieliśmy razem po nocach, by kibicować przed telewizorem. Pamiętasz? To pod jej kątem ustawialiśmy nasz harmonogram dnia, a często też nocy.

B: Nooo, ale nie zawsze dałem radę wstać.

A: Ale raz to ty mnie obudziłeś na mecz Igi w Stanach.

B: Tak, ale zaraz potem zasnąłem...

A: Ale to szykowanie na wspólne kibicowanie też się liczy – mamy fajne wspomnienia! Najwięcej nzebieraliśmy ich w 2022 r., bo to właśnie Iga zdominowała kobiecy tenis w tym roku, a nawet – nie boję się tego powiedzieć – zdominowała w tym roku polski sport.

B: To w głosowaniu jest 1:1, ty na Igę a ja na Lewego. Ale żeby nie było niedomówień, ja też bardzo kibicuję. Idzie i jeśli chodzi o tenis, to ona jest najlepsza na świecie! Mam nadzieję, że wygra teraz turniej Wielkiego Szlema w Australian Open.

A: Też mocno trzymam za nią kciuki! Będzie przystępowała do AO z nr 1 światowego rankingu, jako największa faworytka imprezy. Turniej odbędzie się w Melbourne w Australii w dniach 16 – 29 stycznia.

B: Ostatnio była rozstawiona z nr 7 i doszła do półfinału, ale niestety przegrała z Amerykanką Danielle Collins, oglądaliśmy to razem.

A: A wcześniej w niezwykle pasjonującym meczu pokonała Estonkę Kaię Kanepi. Spotkanie trwało ponad 3 godziny i skończyło się ok. 6.00 rano naszego czasu. Szkoda, że nie dotarła do finału.

B: Ale na szczęście niedługo po tym turnieju zaczęła wygrywać prawie wszystko.

A: Właśnie! To był niezwykle rok dla Igi Świątek. Pamiętasz, co udało się jej osiągnąć w 2022 r.?



B: Wygrała WTA 1000 w Doha, Miami i Indian Wells, WTA 500 w Stuttgarcie, obroniła tytuł WTA 1000 w Rzymie, wygrała dwa turnieje Wielkiego Szlema – Roland Garros i US Open – i jeszcze WTA 500 w San Diego. No i miała tę niezwykłą serię 37 wygranych meczów z rzędu, a to najlepszy wynik w XXI wieku.

A: Który jej występ najbardziej przeżywałeś?

B: Chyba turniej w Rzymie. Bardzo chciałem, aby obroniła tytuł z 2021 r., gdzie w finale pokonała Czeszkę Karolinę Pliskovą, nie dając jej żadnych szans. Było 6:0, 6:0. I udało się. Pokonała w finale Ons Jabeur i obroniła tytuł.

A: Ja chyba najbardziej przeżywałam występ Igi w Roland Garros. Chciałam bardzo, aby po tak świetnym początku roku przypieczętowała zwycięstwo w Wielkim Szlemie na swojej ulubionej nawierzchni. I wygrała! To był dla mnie bardzo wzruszający moment. Wygrana w US Open też wzbudziła mój zachwyty. Iga, zdobywając drugiego Wielkiego Szlema w sezonie, udowodniła, że nie ma sobie równych.,

Ale wielu pozytywnych emocji dostarczył mi także nasz wspólny wyjazd do czeskiej Ostrawy. Pamię-

tasz panującą tam atmosferę? Ten tłum ludzi?

B: No pewnie, nie mogliśmy zmarnować takiej okazji. Iga grała tak blisko Polski. Dzięki temu, że mieliśmy wykupiony nocleg w apartamencie blisko hali, gdzie rozgrywany był turniej, mogliśmy być na wielu meczach. Ale najważniejsze, że z trybun mogliśmy obserwować mecz Igi z Australijką Ajlą Tomljanowicz. Wspaniale przeżył! No i mamy autografy od Igi! Na piłce tenisowej i zdjęciu.

A: No właśnie. Dzięki, że pomogłeś mi przepchnąć się wtedy przez tłum, żebym mógł ten autograf zdobyć! A wiesz, że mecz finałowy z tego turnieju, między Igą a Barborą Krejčíkovą, został uznany za najlepszy mecz tenisowy tego roku?

B: Nie dziwię się, To był bardzo zacięty finał. Ale po niesamowitej walce wygrała Barbora.

A: Przeżywałam mocno takie nieliczne porażki Igi w 2022r.

B: Mama, ale to dobrze, że Iga coś przegrała, będzie mogła jakiś turniej po prostu wygrać w tym roku, a nie tylko bronić wszystkich tytułów.

A: Masz rację. Trzymajmy kciuki za dobre rozpoczęcie sezonu i wygraną w Australian Open.

B: Będę też trzymał kciuki za Huberta Hurkacza. Ostatnio dotarł w AO do II rundy. Myślę, że teraz poradzi sobie lepiej, w końcu jest 10. w rankingu ATP.

A: W turnieju w drabince głównej zobaczymy również Magdę Linette, która jest obecnie 48. w rankingu WTA, a miejmy nadzieję, że Magdalena Fręch oraz Maja Chwalińska również się tam znajdą po wygraniu swoich kwalifikacji. Będziesz ze mną oglądał AO?

B: No jasne! Dziwne pytanie...

A: Ale wiesz, że to będzie głównie w nocy?

B: Przecież będziemy się nawzajem budzić!

A: Nie mogę się doczekać i już się cieszę na te nieprzespane noce!

ANIA I BENIO PORADA



Czytym
uchem

Koncert z ławeczką w tle

Nie jestem krakusem. Tego faktu nie da się podważyć. Można go naginać, co czasem robię dla kaprysu. Fakt jednak pozostaje faktem – nie jestem krakusem. I nie zmieni tego szczerzy sentyment do Krakowa, kilka lat spędzonych na Pędzichowie czy pomieszkiwanie na Brackiej. Ewa Demarczyk była krakuską, Andrzej Zaucha był krakusem, jest nim również Andrzej Sikorowski. Czy jednak urodzony w Warszawie, a zmarły w Krakowie Piotr Skrzynecki był krakusem, czy nim nie był? Bo z kolei urodzony w Krakowie, a przez przypadek zmarły w Warszawie Zbigniew

Wodecki krakusem był na pewno. Jeżeli za główne kryterium weźmiemy miejsce urodzenia, to Skrzynecki krakusem nie był, a jeżeli stał się nim przez zasiedzenie, to może jest nadzieja i dla mnie, że pewnego dnia również stanę się krakusem, takim krakusem sentymentalnym.



À propos Wodeckiego. Spacerowałem sobie ostatnio po Wawelu. Od strony Wisły to było, więc możecie sobie wyobrazić ten widok na rzekę, bulwar Poleski, Jubilat i Kopiec Kościuszki. Wy możecie, ja z powodu mgły musiałem. Szedłem tak sobie zamysłony i potykałem się o wawelski bruk, gdy nagle sznur myśli przerwał mi refrenem piosenki *Zacznij od Bacha*. Skąd się wziął? Chwilę trwało, zanim zdałem sobie sprawę, że się nie przesłyszałem, że to rzeczywisty dźwięk, słaby, ale jednak. Udałem się za nim. Doszedłem do barierki, spojrziałem w dół na bulwar – Czerwieński

W przestrzeni słów

Zastanawialiście się, kto dzisiaj czyta poezję? Czy w zabieganym, błyszczącym od elektroniki świecie jest jeszcze miejsce na momenty czytelniczego refleksji – chwile wymagające uważności, skupienia oraz wyobraźni?



Przecież wiersze pozwalają się odkrywać stopniowo, czasami z oporem, niekiedy bez większych ekscytacji, a innym razem w natychmiastowym zachwycie. Nie jest to lektura łatwa również dlatego, że szkoła nie do końca uczy interpretacji poezji, wręcz przeciwnie – nużące, niezrozumiałe lektury odrzucamy w kąt, gdy tylko kończy się obowiązek ich poznawania. Ja jednak wierzę, że są wśród nas ko-

neserzy literatury pięknej w jej wierszowanej odmianie.

Kiedy jesienią Senat RP przyjął uchwałę ustanawiającą rok 2023 rokiem Wisławy Szymborskiej, pomyślałam, iż to dobry moment, by przypomnieć sobie jedyną w swoim rodzaju twórczość naszej noblistki, której poezja gościła już w tej rubryce dobrych kilka lat temu, opisana wyjątkowym stylem Magdaleny Marszał-

kowskiej. Wtedy była to uczta poetycko-rysunkowa, dziś otwieram „Wiersze wybrane” Wisławy Szymborskiej i szukam w ich lekturze odpowiedzi na pytania, jakie stawia przed nami niespokojna rzeczywistość.

Wspomniany tom ukazał się w 2010 r., cztery lata po Nagrodzie Nobla, a autorka osobiście dokonała wyboru utworów.

Poezja Szymborskiej przemawia nawet do tych, któ-



tym razem – i zobaczyłem ławeczkę, a przy niej grupkę ludzi słuchających słynnej trąbki. *Zacznij od Bacha*, potem *Z Tobą Chcę Oglądać Świat* – same kawalki Wodeckiego. Długo tam stałem.

Zbigniew Wodecki jakkolwiek wielkim artystą był – to jest fakt niepodważalny – nie ma przepastnej dysko grafii. Jego największe przeboje były wydawane jako single. Debiutancki album firmowany jego imieniem i nazwiskiem wydany został w 1976 r., ale nie o nim będzie mowa, ale o ostat-

nim albumie, wydanym za życia artysty, który jednak jest *de facto* tym debiutanckim. Jak to możliwe, spytacie?

Gdy muzycy zespołu Mitch and Mitch, jednego z najoryginalniejszych bandów w Polsce, usłyszeli debiutancki album Zbigniewa Wodeckiego, katowali go przez lata – nie Wodeckiego, ale album, o którym on sam już zapomniał. W końcu pojawił się pomysł współpracy i ponownej rejestracji zawartości płyty w formie koncertu, który ostatecznie został zarejestrowany 30 kwietnia 2014 roku w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego z udziałem 43-osobowej orkiestry, natomiast sama płyta z nagraniem materiałem ukazała się 15 maja 2015 r. Nosiła tytuł *1976: A Space Odyssey* i z miejsca stała się wydarzeniem muzycznym roku. Uzyskała też status platynowej płyty, co oznacza, że sprzedano ponad 30 tys. jej egzemplarzy! O samym nagraniu nie będę się rozpisywał. Trudno jest uchwycić żywiołowość, luz i poczucie humoru Mitchów oraz chemię, która pojawiła się między nimi a Zbigniewem Wodeckim. Szkoda tylko, że tych koncertów nie mogło być więcej.*



A ze wspomnianą ławeczką wiąże się jeszcze inna historia. Dawno, bardzo dawno temu, siedzieli na niej chłopak i dziewczyna. Był wieczór, było zimno, trochę dżdżysto, jakaś połowa listopada. Spostrzegawczy przechodzień widział od razu, że na ławeczce dzieje się coś ważnego, coś się rodzi, coś zaczyna. Trwały pertraktacje, miłosne rokowania. Negocjacja nie było końca. Dziś już nie wiem, kto kogo łamał. Ona jego czy on ją. Nie pamiętam też, kto kogo ostatecznie złamał. On ją czy ona jego? A może złamał ich żab? W końcu wstali z tej ławeczki, która dzisiaj gra piosenki Wodeckiego, wstali i odeszli, ale nie ona i on – odeszli oni.

ŁUKASZ CUPAŁ

*W chwili pisania tego artykułu cały koncert był dostępny w linku: <https://youtu.be/JWNNVaxoSKU>



rzy wierszy nie czytają wcale. Pozornie prosta, jest wyjątkowa w opisywaniu świata z perspektywy zwykłego obserwatora, który nie widzi niczego niezwykłego w tym, iż czuje „bardziej”. Ten obserwator pochyla się nad kotem w pustym mieszkaniu, wchodzi do domu wielkiego człowieka, podgląda kochanków odurzonych pierwszą miłością – jednym słowem jest wszędzie, gdzie toczy się życie. Wiersze te, często pisane zwykłą, potoczną polszczyzną, dotyczą wprost wszelkich problemów współczesnego człowieka – samotności, cierpienia, niepewności. Jednak myłoby się ten, kto spodziewa się ciężkiego klimatu i ponurych refleksji. Szymborska ma specyficzne, bardzo in-

teligentne poczucie humoru, które równoważy trudne emocje. Pisze przecież: „moje znaki szczególnie to zachwyty i rozpacz”. Nieobca jest jej ironia, zestawianie ze sobą paradoksów, sprzecznych postaw – refleksyjna gra, do której zaprasza czytelników, to zabawa pięknym słów i zagadkami skojarzeń.

Ostatnie czasy – doświadczenie pandemii, wojny oraz kryzysu – sprawiły, iż ponad dziesięć lat od śmierci noblistki powrót do lektury jej wierszy obfituje w odnajdywanie kolejnych sensów: „Kiedy zło tryumfuje, dobro się utaja / gdy dobro się objawia, zło czeka w ukryciu / Jedno i drugie nie do pokonania / ani do odsunięcia na bezpowrotną odległość / Dlatego jeśli radość,

to z domieszką trwogi / jeśli rozpacz, to nigdy bez cichej nadziei”. Taką jest kwintesencja tej przepięknej twórczości – nawet w najtrudniejszych życiowych momentach, w okresach załamania i niewiary w sens codzienności, zawsze znajdzie się sposób, by odzyskać chociaż niewielki spokój.

Wisława Szymborska
Wiersze wybrane

Wydawnictwo a5



Niezależnie od naszych potyczek z życiem, pewne elementy wszechświata są stabilne – natura, kultura, historia – i ku nim może się zwrócić człowiek cierpiący, szukający ucieczki lub ulgi.

Wielką zaletą czytania poezji jest wybiórczość. Nie ważne, czy jest to jeden wiersz na dzień lub na tydzień, istotne, by zanurzyć się w wierszowany świat, poczuć go, pomyśleć.

Piękno słów nie ustępuje niczym pięknym widokom przyrody, jest nawet bardziej dostępne – wystarczy spróbować, odważyć się. Może jeśli w kolejny nowy rok wejdziemy z tomikiem poezji w rękę, coś wreszcie zmieni się na lepsze?

Wszystkim tego życząc...

AGATA BEDNARCZYK

Zastanawiałam się, czy ten film zaszerwować moim Czytelniczkom i Czytelnikom już na początek roku. Może powinnam była wybrać coś lepszego, bardziej optymistycznego? Ale nie. Uznałam, że skoro film w Polsce wszedł na ekrany właśnie teraz, to był w tym jakiś sens. *Kobieta na dachu* wpisała się w bardzo trudny rok i uświadomiła jeszcze raz widzom, nie tylko w Polsce, że uczciwość bywa porażająca i bolesna. Film ten obsypano już nagrodami. Na festiwalu polskiego kina w Gdyni w 2022 r. Dorota Pomykała dostała nagrodę za najlepszą rolę kobiecą, podobnie na nowojorskim festiwalu Tribeca (twórcą festiwalu jest Robert de Niro), gdzie zdobyła nagrodę dla najlepszej aktorki, zaś film nagrodę krytyki. Ponadto *Kobieta na dachu* zyskała główną nagrodę festiwalu Camerimage w Toruniu i na festiwalu filmowym w Hanoi.



Deszcz nagród jest w pełni uzasadniony, bo Dorota Pomykała, aktorka Starego Teatru w Krakowie, to objawienie w tym filmie. Zagrała wcześniej w kilkunastu obrazach, ale w żadnym nie była tak poruszająca i wiarygodna.

Anna Jadowska, autorka scenariusza i reżyserka, udowodniła, że zna swoją bohaterkę na wylot. Wie, czego może się po niej spodziewać. Opowiada i filmuje jej

kobieta na dachu

ANNY JADOWSKIEJ BOLI I PORAZA UCZCIWOŚCIĄ



historię z ogromną uwagą, delikatnością, ale też uczciwością. Mira, 60-letnia położna, zmuszona niespodziewaną sytuacją postanawia napaść na bank, bo nie widzi innej możliwości wyjścia ze spirali długów. Ten czyn jest zdumiewający i dziecinnie wręcz nieporadny. A Mira jako kobieta uczciwa i niezaradna życiowo w tym działaniu jest nie-

obchodzi. Oni się tylko dziwią i irytują. A potem następuje spirala zdarzeń, które boleśnie uświadamiają bohaterce, że żyła niczym ograniczony przestrzenią robot. I choć zdarzenia, które ją dotyczą, wydają się pozornie normalne, nie ona w nich coś znaczy. Jest zaledwie cichym i prawie bezbarwnym dopełnieniem rutynowych przyzwyczajęń swoich mężczyzn. A otaczający ją ludzie, także ci w pracy, traktują ją niemal jak istotę przezroczystą, zawsze taką samą. No, może z wyjątkiem jednej koleżanki.

Dorota Pomykała gra z ogromną oszczędnością gestów i okazywanych emocji. Jej twarz wyraża wszystko, jest niczym mapa, dzięki której widz wędruje po wszystkich zakamarkach myślenia i duszy granej przez nią bohaterki. Niewiele mówi, nie krzyczy, ale patrzy tak, że nie sposób uwolnić się od jej wzroku. Analizuje każdą sytuację, decyzje podejmuje powoli, bez żadnych zbędnych oznak zniecierpliwienia, ale z coraz większym rodzącym się bólem, a może za chwilę też i buntem.

Kiedy wychodzi na dach,

wyduje się, że już wie wszystko. Ale czy na pewno? Jej twarz i pochyłona sylwetka niosą ten ciężar, który sprawił, że jej świat rozchwiał się totalnie, a ona w tym świecie zaołała siebie w bezsilności, z której nie potrafi się wydobyć. Koncentracja Doroty Pomykały i wewnętrzna dyscyplina przy budowaniu postaci Miry jest fascynująca. Anna Jadowska nie ocenia bohaterki, po prostu mówi widzom: „Patrzcie, obserwujcie i myślcie, do czego może doprowadzić zagubienie się w sobie”. Wiarygodność i twórcza rzetelność reżyserki filmu, ale i aktorów dają siłę temu filmowi. Nie ma w nim pośpiechu ani grama blichtru pozornie kolorowego świata, który nas otacza. Wszystko jest w barwach pastelowych, bo one oddają ten „zimny” opis sytuacji, w której znalazła się Mira.

To film dla widzów wrażliwych. Dla kobiet, które czasami szukają odpowiedzi na ważne pytania i nie mogą ich znaleźć. Ale i dla mężczyzn, którzy wiedzą, że nic nie jest dane na zawsze, a świat pozornie uporządkowany może się nagle zawalić.

Z czułością i najlepszymi życzeniami na Nowy Rok 2023 polecam Państwu ten film. I oby nam się nigdy nie przytrafiły sytuacje, które choć w części mogłyby się kojarzyć z obrazem Anny Jadowskiej.

ALINA KIETRYS



Przejeżdżając przez bramę, przyniosłam się do bajkowej krainy szczęścia i luksusu. Moim oczom ukazał się rozległy park, w którego centrum znajdował się jedyny w swoim rodzaju, stylowy pałac, lśniący bielą w promieniach słońca. Nie spodziewałam się, że w małej i na pierwszy rzut oka nieciekawej wiosce znajduje się tak dostojna rezydencja.

Między Nitrą a Topolčanami, u podnóża Gór Tribeč, w małej wiosce Oponice znajduje się renesansowy Chateau Appony, będący narodowym zabytkiem kultury i prawdziwym klejnotem architektury. Łączy bowiem w sobie częściowo zachowane renesansowe i barokowe sklepienia, wsparte na różowawym hiszpańskim marmurze.

ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Ów pałac powstał na przełomie XVI i XVII w. pod pobliskim zamkiem. Pierwotnie był to renesansowy dwuskrzydłowy budynek, składający się ze skrzydeł południowego i wschodniego. W latach 1844-1846 szlachecka rodzina Appony przebudowała go w stylu klasycystyczno-neogotyckim i dobudowała skrzydło północne, czym nadano budowli kształt litery U. Pałac posiada okazały dziedziniec wewnętrzny oraz dwie wieloboczne wieże w narożnikach południowo-wschodnim i południowo-zachodnim. W bliskim sąsiedztwie znajdował się także budynek gospodarczy, wozownia i kaplica.

Ród Appony należał do zamożnej i poważanej szlachty węgierskiej, której początki sięgają średniowiecza. W czasach oświecenia i panowania Marii Teresy należał do najważniejszych i najbogatszych na Węgrzech. Jego członkowie brali udział w walkach z Tatarami i Turkami, piastowali ważne stanowiska w dyplomacji i administracji państwowej. Za zasługi cesarz Rudolf II i Karol VI nadali im



tytuły szlacheckie. Ostatnim członkiem tej rodziny w Oponicach i jednocześnie właścicielem pałacu był Henrich Appony, który zmarł w 1935 r. śmiercią samobójczą, nie pozostawiając potomków. Po II wojnie światowej pałac został przejęty przez państwo. Przez pewien czas mieściła się w nim wytwórnia wina i szkolny zakład rolniczy. Kilka lat później stał się własnością Słowackiego Uniwersytetu Rolniczego w Nitrze i służył jako kwatery studencka oraz ośrodek edukacyjny. Szkoła nie miała jednak wystarczających środków na remont i budynek zaczął niszczeć i rozpaść się. W 2006 r. stary pałac został kupiony przez prywatnego inwestora I&P Slovakia, który podczas czteroletniej, bardzo kosztownej i kompleksowej renowacji, opartej na badaniach architektoniczno-historycznych, przemienił dupudapdy budynek w czterogwiazdkowy kompleks hotelowy ze stylowymi pokojami i luksusowo wyposażonymi apartamentami. Na jego terenie znajdują się obecnie także centrum odnowy biologicznej, basen, restauracja, bar, bowling oraz korty tenisowe. Wszystko to otacza piękny dziewięciohektarowy park angielski z rzadkimi i starymi drzewami, wśród których znajdują się jawory, platany czy miłorzęby japońskie.

Pałac w Oponicach przez prawie sześć wieków był siedzibą rodziny Appony. To tu odbywały się spotkania wykształconych, bogatych i bardzo wpływowych osobistości. Jego gośćmi byli m.in. amerykański prezydent Theodore Roosevelt, afroamerykańska piosenkarka oraz muza Hemingwaya i Picassa Josephine Baker, indyjski maharadża Patiala, królowa Albanii Geraldine czy Thomas Cardeza amerykański milioner z Filadelfii, który przeżył zatonięcie Titaniaca w 1912 roku.



Dziś wnętrza pałacu są dostępne dla gości. To jeden z niewielu luksusowych hoteli historycznych o niepowtarzalnym uroku, gdzie nowoczesność łączy się z bogatą historią. Uratowany od zniszczenia jest dziś kulturalną perłą i miejscem przyciągającym turystów. W swych wnętrzach skrywa bezcenny skarb..., ale o tym w kolejnym odcinku „Słowackich perełek”.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Z początkiem roku nowe wyzwania. Również te, dotyczące łamigłówek, które dla Państwa przygotowujemy w naszej redakcji. Zapraszamy do zabawy i życzymy pomyślnego roku! Rozwiązanie hasła krzyżówki znajdują Państwo w polach w następującej kolejności: 32 - 40 - 12 - 35 - 8 - 5 - 4 - 14 - 15 - 25 - 3 - 18 - 27 - 11 - 13 - 2 - 1 - 31 - 10 - 16 - 30 - 26 - 24 - 34 - 33 - 23 - 36 - 9 - 41 - 17 - 21 - 39 - 20 - 38 - 19 - 22 - 1 - 28 - 8 - 7 - 42 - 6 - 4.

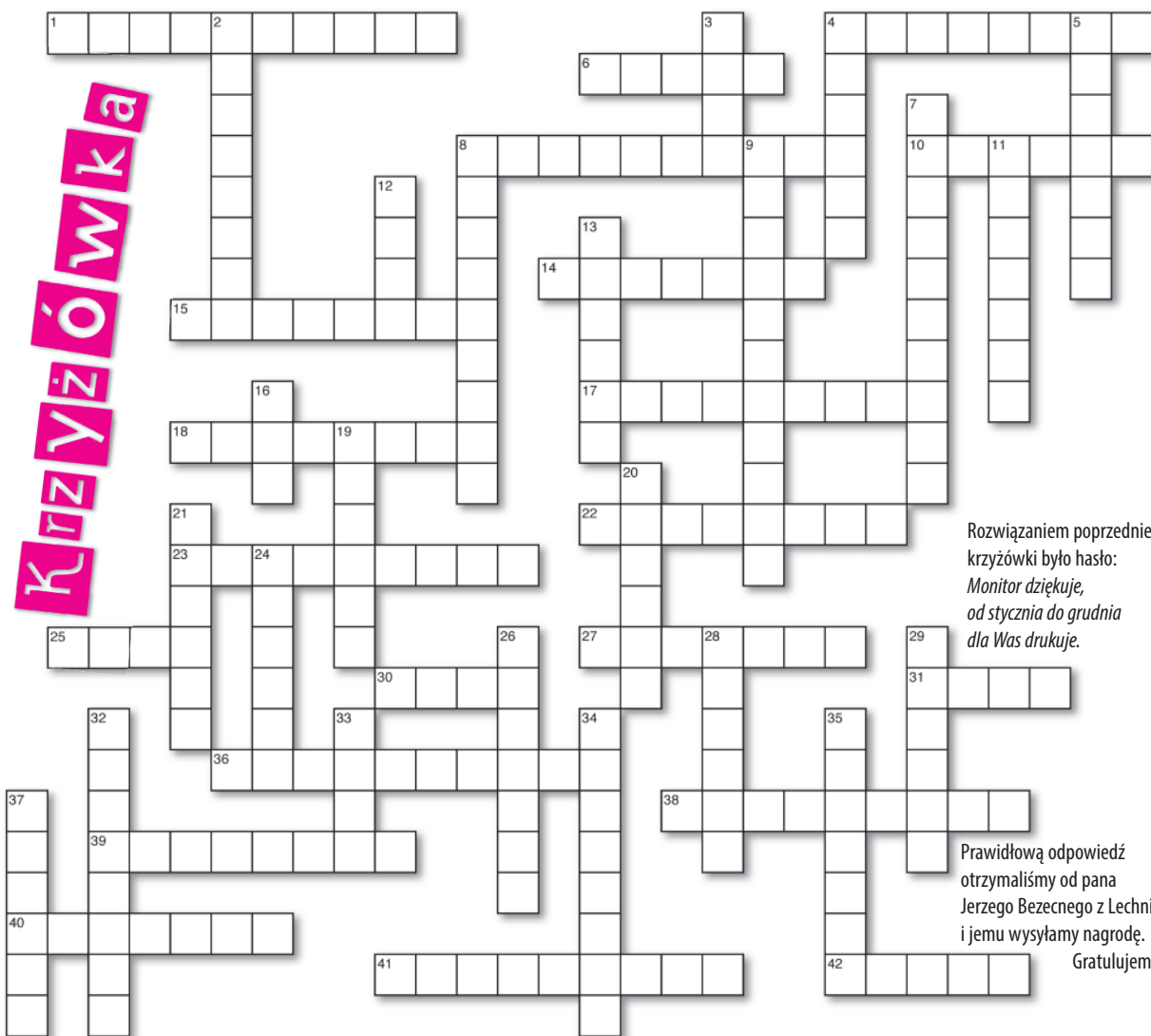
Wśród tych, którzy prawidłowe rozwiązanie przesyłają na adres: **monitorpolonijny@gmail.com**, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Prosimy zatem o dołączenie imienia, nazwiska i adresu pocztowego. Dobrej zabawy!
T.O., red.

Poziomo

- | | | |
|--|--------------------------|----------------------------------|
| 1. słonecznik bulwiasty | 17. aprobata | 38. gracz w ataku |
| 4. japoński admirał, dowódca ataku na Pearl Harbor | 18. prezent | 39. śpiewały „Kwiat jednej nocy” |
| 6. kuzynka norki | 22. ziemia obiecana | 40. podlega rektorowi |
| 8. plamiasty płaz | 23. uchodźstwo, diaspora | 41. autorka |
| 10. zamieniony w dziką | 25. bieg rzeki | 42. sprawa dla CBA |
| 14. ma ząbki | 27. nicejska sałatka | |
| 15. paliwoda, gwałtownik | 30. „Skoda” | |
| | 31. sugestia | |
| | 36. baba-jaga | |

Pionowo

- | | | |
|---|------------------------|---|
| 2. skandynawski kraj | 11. zadaje tortury | 28. personifikacja bóstwa lub osoby w odmiennym świecie |
| 3. dawna Persja | 12. zamek patentowy | 29. tajniki |
| 4. znany japoński motocykl | 13. zaklinacz, znachor | 32. paplanina |
| 5. syn jak ojciec – obaj z biblijnej księgi | 16. rondel chiński | 33. Krosny lub Dudek dla kolegów ze sceny |
| 7. obrabia bloki skalne | 19. autobus z Węgier | 34. automat na postoju |
| 8. trawnikowy kwiatek | 20. oklepny zwrot | 35. ekspozycja |
| 9. przyrząd optyczny | 21. senior rodu | 37. angielska metropolia |
| | 24. inteligencji | |
| | 26. harcerska odznaka | |



Rozwiązaniem poprzedniej krzyżówki było hasło: *Monitor dziękuje, od stycznia do grudnia dla Was drukuje.*

Prawidłową odpowiedź otrzymaliśmy od pana Jerzego Bezeznego z Lechnic i jemu wysyłamy nagrodę. Gratulujemy!



Rozwód po słowacku

RETRO
HITY

Jak dochodzi do rozwodu? O tym można by długo dyskutować. Przyjrzyjmy się stronie prawnej. Zgodnie z art. 56 § 1 k.r.o. „Jeżeli między małżonkami nastąpił zupełny i trwały rozkład pożycia, każdy z małżonków może żądać, ażeby sąd rozwiązał małżeństwo przez rozwód”. Artykuł ten można odnieść również do rozvodu dwóch narodów, do którego doszło 1 stycznia 1993 r. i który spowodował rozpad Czechosłowacji i powstanie Republiki Słowackiej. Od tamtej chwili mija 30 lat!!! Przypomnijmy sobie zatem ten czas, który dla wielu z nas oznaczał zupełnie nową erę i rzeczywistość.

Absurdy po podziale państwa

O północy zaczęła funkcjonować granica, dzieląca Czechy i Słowację. Absurdem była kilkukrotna jej korekta, ponieważ w wersji pierwotnej przecinała ona wiejskie zabudowania i ogrody. Wraz z granicą wprowadzono kontrole graniczne oraz kontrole celne – do Czech nie można już było pojechać na dowód osobisty.

Kolejnym absurdem były – moim zdaniem – kontrole graniczne w... Bratysławie. Tak, tak, na bratysławskim dworcu kolejowym do wtedy już międzynarodowego pociągu jadącego do Czech wsiadała drużyna celników, przeprowadzająca kontrolę celną już w stolicy Słowacji.

Teraz już produkcja zagraniczna

Wiele słowackich zakładów produkcyjnych, mających filie w Czechach, stało się zakładami zagranicznymi, produkującymi wyroby obciążone

ciem. Takie były czasy. Również czeskie zakłady produkcyjne, mające swoje oddziały na Słowacji, stały się przedsiębiorstwami zagranicznymi. Z tym jest związana inna ciekawostka – liczne czeskie produkty na rynku słowackim stały się nagle produktami zagranicznymi, co znajdowało odzwierciedlenie w cenach – na ich podwyżkę nie trzeba było długo czekać.

Coś, co kiedyś było rodzime, wspólne, stało się towarem zagranicznym. Mowa tu o takich czeskich produktach, jak samochody marki Skoda, kofola, lentilki, znane marki czeskich piw, opony samochodowe Barum, gumy do żucia Pedro, mleko suszone Sunar,



napój kakaowy Granko, pasztety marki Májka, samochody ciężarowe Tatra, produkowane zarówno w czeskiej Kopřivnici, jak i słowackich Bánovcach nad Bebravą, motocykle Jawa, ciągniki Zetor, autobus marki Karosa, ciężarówka Liaz i Avia, lokomoty spalinowe produkcji ČKD oraz elektryczne produkcji Škoda Pilzno, i o słowackich produktach, jak np. napój Vinea, odżywki dla niemowląt Novofruct, piwo Złoty Bažant, krem do rąk Indulona, pralki produkowane w słowackim Popradzie, ser z białą pleśnią Encian z Kieżmarku, wino musujące Hubert ze słowackiej Seredzi, skąd pochodzą również wafelki Horalky, chusteczki higieniczne i papier toaletowy z Harmanca, zupki w proszku Carpathia z Prievidzy, papryka mielona marki Žitava, słynna kapusta kiszona ze słowackiej Stupavy, koszułe z Zornicy w Bánovcach nad Bebravą, politura do mebli Diava, produkowana przez zakłady Tatrachem i wiele, wiele innych produktów.

W pierwszych latach po rozwodzie obojętne było, czy nazwy produktów na etykietach są po czesku czy po słowacku. Z biegiem czasu jednak zaczęły się pojawiać napisy dwujęzyczne lub tłumaczone z jednego języka na drugi.

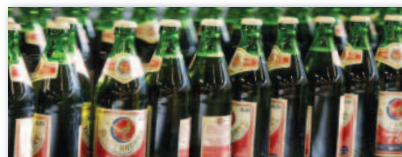
Większe uprzemysłowienie terenów czeskich i większa produkcja przemysłowa sprawiły, że eksport z Czech na Słowację był większy niż import ze Słowacji do Czech. Nikomu to nie przeszkadzało, bo ludzie byli przyzwyczajeni, iż niektóre produkty, czy to czeskie, czy to słowackie, są po prostu najlepsze.

Warto tutaj też wspomnieć, iż wielu pracowników, zatrudnionych w czeskich zakładach, pochodziło (i do dziś pochodzi) z różnych zakątków Słowacji. Ci ludzie stali się z dnia na dzień obcokrajowcami.

Schengen przyniósł pojednanie

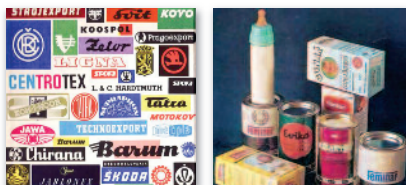
Kiedy 11 lat później Słowacja i Czechy dołączyły do Unii Europejskiej, a w 2007 r. do strefy Schengen dziwny stan rozbieżności trwający po rozwodzie państwa się skończył.

Czesi do dziś z przyjemnością jadają się słowacką bryndzą i innymi wyrobami z owczego mleka, chętnie piją słowacką borovičkę, a Słowacy z sentymentem patrzą na czeskie kneдлиki i piwa. Związki kulinarne pozostają bowiem do dziś.



Bardzo się cieszę, iż mimo upływu lat Słowacja i Czechy nadal utrzymują dobre stosunki sąsiedzkie, handlowe oraz polityczno-ekonomiczne. Do dziś Czesi chętnie jeżdżą w słowackie Wysokie Tatry, zaś Słowacy z radością odwiedzają Mater Urbium – Matkę Miast, czyli czeską Pragę.

ANDREJ IVANIČ



Czechosłowacki, czeski, słowacki

Jak ten czas leci!!! Republika Słowacka właśnie skończyła 30 lat!!!

W 1993 r. trudno było przewidzieć efekty ostro krytykowanego rozvodu Słowaków z Czechami. Dziś większość tak jednych, jak i drugich przestała sobie zadawać pytanie: po co nam to było?

Ale nie będę tu pisać o politycznych i społecznych plusach i minusach podziału dawnej federacji, ale o jego efektach językowych z punktu widzenia Polaka.

Otóż powstała po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej Czechosłowacja nie była państwem jednolitym, co nie mieściło się (i chyba nadal nie mieści) w głowie przeciętnego Polaka. No bo jak to? Dwa narody i dwa języki w jednym kraju? I to równorzędne?

Jako że język jest wykładnikiem tożsamości narodowej i państwowości już przed II wojną światową rozpatrywano możliwość unifikacji obu języków, a zatem wytworzenie wspólnego języka czechosłowackiego, a na jego bazie czechosłowackiej (czeskosłowackiej) świadomości narodowej. Powstanie autonomii Słowacji w 1938 r., a w roku następnym państwa słowackiego, zależnego od hitlerowskich Niemiec, postawiło kres tego typu mrzonkom. Po wojnie w odnowionym państwie czechosłowackim do wspomnianych koncepcji unifikacyjnych już nie wrócono, uznając istnienie dwu narodów i dwu oddzielnych języków – czeskiego i słowackiego.

Z punktu widzenia Polaków, zwłaszcza tych, którzy nie znali innych, czyli wcześniejszych związków między Czechami i Słowacją, zanim w 1918 r. stworzyli oni wspólne państwo, nie miało to jednak specjalnego znaczenia. Polak bowiem przestał odróżniać to, co czeskie, od tego, co słowackie, wrzucając do jednego worka oba narody i oba języki, określając je przymiotnikiem *czechosłowacki*, utworzonym od



nazwy państwa, czyli od Czechosłowacji. I tak pojawiły się np. *czechosłowackie filmy*, *czechosłowacka literatura*, *czechosłowaccy sportowcy*, *czechosłowacka Praga* czy też *czechosłowacka Bratysława*.

W mniemaniu Polaków wszystko, co czeskie i słowackie, stało się czechosłowackie.

Ponieważ przymiotnik *czechosłowacki* jest bardzo długi, zatem – kierując się panującymi w każdym języku tendencją do skrótu i pragmatyką językową – zaczęto go skracać. Jak? Zachowując tylko jego człon pierwszy, czyli *czeski*. No i pojawiły się niebezpieczne *czeskie Tatry* czy *czeskie piwo* (choćby w odniesieniu do złatego bażanta) itp. Dumni ze swej tożsamości narodowej Słowacy dostawali (i dostają!) wręcz furii, słysząc te określenia. Byli (i są) wręcz pewni, iż używanie określenia *czeski* w stosunku do tego, co słowackie jest efektem nierozróżniania przez Polaków dwóch narodów i dwóch języków, a także uprzywilejowania Czechów i Czech. Trudno się im dziwić. My przecież też niekiedy się obrażamy, kiedy cudzoziemcy nie odróżniają tego, co polskie, od tego, co np. ukraińskie czy rosyjskie.

Wspomniane wyżej problemy skończyły się dopiero po rozdzieleniu wspólnego państwa Czechów i Słowaków, do którego doszło w 1993 r. W obecnych czasach, jeśli jakiś Polak mówi o *czeskich* Tatrach, to z całą pewnością dorastał jeszcze w czasach istnienia PRL-u i Czechosłowacji. Młodsze pokolenie takiego *faux pas* już nie popełni, bowiem ma wyniesioną ze szkoły (i nie tylko) świadomość istnienia dwu odrębnych południowych sąsiadów Polski – Czech i Słowacji, a zatem różnica to, co czeskie, od tego, co słowackie. I niech już tak zostanie.

A czego życzyć Słowakom z okazji jubileuszu? Niech będą zdrowi, bogaci i szczęśliwi we własnym państwie!

MARIA MAGDALENA NOWAKOWSKA



Współpraca z Polską

PO SŁOWACKICH WYBORACH SAMORZĄDOWYCH: CZTERY

Początek nowego roku to czas, kiedy lubimy robić prognozy na przyszłość i różnego rodzaju analizy. Na Słowacji opadły już emocje po niedawnych wyborach samorządowych, które odbyły się w ostatni weekend października. Przed nami cztery lata nowej kadencji samorządów, a w przypadku regionów przygranicznych wiele osób stawia sobie pytanie, co ta kadencja przyniesie w relacjach z Polską.

Kraje: żyliński i preszowski – czas kontynuacji

W ubiegłym roku po raz pierwszy w historii wybory samorządowe na Słowacji były połączone – tego samego dnia wyborcy wybierali zarówno władze krajów samorządowych, będących odpowiednikami polskich województw, jak i władarzy i radnych miast i gmin. Dotychczas kadencje poszczególnych szczebli samorządów nie nakładały się na siebie, ale w wyniku jednorazowego wydłużenia kadencji krajów do pięciu lat zrównano je.

Z punktu widzenia współpracy polsko-słowackiej najistotniejsze były wybory regionalne, gdyż to właśnie kraje samorządowe mają największe środki i możliwości w tym zakresie. Z Polską graniczą dwa spośród ośmiu krajów samorządowych: żyliński na zachodnim odcinku granicy i preszowski na wschodnim. Granica

między nimi przebiega w Tatrach, w rejonie Kasprowego Wierchu. Tatry Zachodnie, Liptów, Orawa i Kysuce należą do kraju żylińskiego, a Tatry Wysokie, Spisz, Poprad, Pieniny i wszystko, co na wschód od nich, to już kraj preszowski.

W obu regionach nie doszło do zmiany władzy (oczywiście poza radnymi): żupanką kraju żylińskiego pozostała Erika Jurinová (OLaNO), a żupanem kraju preszowskiego pozostał Milan Majerský (KDH). Oboje mają umiarkowane prawicowe poglądy, typowe dla obu stron polsko-słowackiego pogranicza. W obu przypadkach jest to ich druga kadencja, pierwszą zdobyli w 2017 r. po wielu latach rządów lewicy. Można zatem powiedzieć, że pierwsza kadencja była czasem pewnych zmian, uczenia się nowej funkcji i rozpoczynania nowych projektów. Druga będzie raczej czasem kontynuacji.

Kraj żyliński – współpraca z Polską na dalszym planie

Jaka to będzie kontynuacja, jeśli chodzi o współpracę obu krajów samorządowych z Polską? Jeśli chodzi o kraj żyliński, współpraca od samego początku (od 2002 r.) była mało intensywna i taką raczej pozostanie. Relacje są oczywiście poprawne, nie można tu mówić o konfliktach, ale dobrym pojęciem opisującym wzajemne relacje kraju żylińskiego ze Śląskiem i Małopolską jest „kurtuazyjna obojętność”.



Najważniejszym projektem, który w poprzedniej kadencji był proponowany krajowi żylińskiemu, są lokalne autobusy transgraniczne. Województwo małopolskie uruchomiło nawet na rok pilotażową linię Bukowina Tatrzańska – Dolny Kubin i w całości ją finansowało, ale kontynuację projektu uzależniało od partycypacji finansowej kraju żylińskiego. Aktualna pani żupan nie jest tym zainteresowana. Niedawno marszałek Małopolski Witold Kozłowski ponowił propozycję współpracy, ale i tym razem Erika Jurinová odmówiła. Przez najbliższe cztery lata raczej nie powinniśmy się spodziewać przełomu, aczkolwiek – kto wie – może zostaniemy pozytywnie zaskoczeni.



Kraj preszowski – autobusy transgraniczne być może już w tym roku

Dużo lepiej wygląda sytuacja w kraju preszowskim. Choć tam przez całą pięcioletnią kadencję nie udało się uruchomić ani jednej autobusowej linii transgranicznej, w odróżnieniu od Żyliny władze w Preszowie są gorącymi zwolennikami takich połączeń i wpisały je do planów transportowych regionu. Poprzednia kadencja upłynęła pod znakiem głębokiej reformy i wzmocnienia transportu publicznego w kraju preszowskim i całej Słowacji Wschodniej, a połączenia transgraniczne są jej integralnym elementem, zaplanowanym na kolejny etap. I ten etap właśnie ma być teraz realizowany. Jak nas poinformowało biuro prasowe kraju preszowskiego, pierwsza linia transgraniczna na trasie Bardejov – Krynica powinna ruszyć już w tym roku, w planach są też kolejne. Czy tak się stanie? Zobaczmy! Na pewno będziemy o tym informować na łamach „Monitora”.

JAKUB ŁOGINOW

Ogłoszenia



Anny Jagodovej WYSTAWA U źródła

Klub Polski i Instytut Polski w Bratysławie przypominają, że do **20 stycznia** w galerii Instytutu Polskiego można obejrzeć wystawę Anny Jagodovej „U źródła”. Więcej o tej wystawie na str. 16.



Czy trudno być gospodarzem we własnym domu?



Najpierw wspólne państwo Czechów i Słowaków na oczach całego świata w listopadzie 1989 roku jako jedno z ostatnich państw RWPG zrzuciło na siebie kaftan komunizmu i przesyłało na stronę demokracji.

Kiedy na Kremlu pojawił się Gorbaczow, dla Słowaków otworzyła się szansa zyskania pełnej niezależności państwowej. W latach 1989 – 1993 życie polityczne i społeczne było dość gorączkowe i niepewne. Ścierały się różne stare i nowe formacje polityczne, narodowościowe, ideologiczne, kulturalne, światopoglądowe. Wojna o myślnik w nazwie wspólnego państwa, ustawa o języku słowackim, przyjęta konstytucja Republiki Słowackiej w czasie trwania wspólnej z Czechami państwowości, szturm na parlament podczas głosowania o samodzielną i niezależną Słowacją, wizyta prezydenta Havla, stale jeszcze wspólnego prezydenta, i obrzucenie go jajkami na zgromadzeniu w centrum Bratysławy to wszystko doprowadziło do podziału Czechosłowacji. Pokojowego, co nie musiało być tak oczywiste, chociażby przez wzgląd na wojnę w Jugosławii.

Pierwszego stycznia 1993 r. 5-milionowy naród słowacki po wielu stuleciach kształtowania się i dojrzenia, mający za wzór historyczny jedynie okres państwowości całkowicie zależny od III Rzeszy Niemieckiej, stał się gospodarzem we własnym domu. Upadający przemysł zbrojeniowy i ciężki, rolnictwo posocjalistyczne, zerwane kontakty handlowe ze światem (handel zagraniczny miał większość central w Pradze), nierozwinięte kon-

Rozpoczynamy nowy cykl poświęcony 30-leciu Słowacji, w którym oddajemy głos różnym osobowościom z kręgów polsko-słowackich. Jako pierwszego poprosiliśmy Ryszarda Zwiewkę - założyciela Klubu Polskiego, który w Czechosłowacji zamieszkał w 1978 r.



takty dyplomatyczne, zmiana waluty stanowiły wyzwania dla ludzi, którzy podjęli się gospodarzyć w nowym państwie. Nic dziwnego, że życie w nim wydawało się bardzo dynamiczne, wręcz chaotyczne, ale z wytyczonej drogi władza tegoż państwa nie zeszła. Popelniono oczywiście wiele błędów, przykładem może być tzw. mečiarova prywatyzacja.

Upłynęło 30 lat od pamiętnego Sylwestra 1992 r. i Nowego Roku 1993. Jedni świętowali powstanie republiki, inni z niepokojem patrzeli w przyszłość. Ludzie często wskazują na negatywa tego okresu: wyższe koszty utrzymania, wyższe ceny podstawowych artykułów żywnościowych, niemożność dorównania Czechom w poziomie życia, braki w infrastrukturze drogowej czy kolejowej, mały udział rodzimego przemysłu przetwórczego.

Od 1993 r. Słowacja przeszła długą drogę. Partia komunistyczna się nie liczy, nie ma jej w parlamencie (w Czechach jest partią parlamentarną), RWPG i ZSRS nie istnieją, Słowacja jest członkiem NATO i Unii Europejskiej, ma doskonałe stosunki z Republiką Czeską, Słowacy i Czesi darzą się wzajemną sympatią jak nigdy dotąd, obowiązująca waluta daje poczucie europejskości, członkostwo w Grupie Wyszehradzkiej umożliwia pełniejszą integrację i współpracę w regionie, siedziba Funduszu Wyszehradzkiego

w Bratysławie podkreśla znaczenie Słowacji w tym ugrupowaniu, PKB wykazuje ciągłą tendencję wzrostową (lekkie załamanie w ostatnich dwóch latach spowodowane jest epidemią COVID-19 i przyjętymi przeciwdziałaniami przez EU i Słowację oraz wojną w Ukrainie), uspokoiła się sytuacja narodowościowa, tak gorąca na początku istnienia Republiki Słowackiej. Uniwersytety zrzuciły z siebie skorupę ideologiczną, otworzyły się na świat. Dużym sukcesem było powstanie Uniwersytetu Katolickiego w Ružomberoku i wybudowanie tam nowoczesnej biblioteki.

A Polacy, którzy wybrali sobie Słowację za swój dom? Oni także włączyli się do nurtu wydarzeń, chodzili na manifestacje, dzwonili kluczami. Wraz z całym społeczeństwem stanęli na stronie przemian. Polacy i ich bliscy spotkali się ze zrozumieniem swoich aspiracji. Bez przeszkód powołali do życia własną organizację Klub Polski – Stowarzyszenie Polaków i ich Przyjaciół na Słowacji, zaczęli wydawać własny miesięcznik „Monitor Polonijny”.

Mieszkańcy Słowacji mogą z dumą prezentować drogę, którą przeszli, i z optymizmem spoglądać w przyszłość. Przez te 30 lat potrafili zadbać o swój kraj, o którym tak długo marzyli.

RYSZARD ZWIEWKA,

tłumacz, założyciel Klubu Polskiego



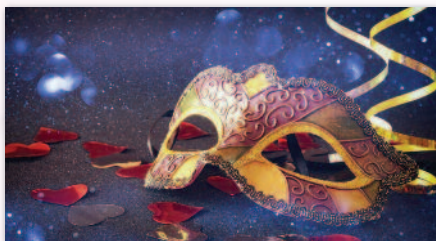


Nowory rok to dobra pora na zmiany – wprowadzenie nowych nawyków, spróbowanie czegoś nowego, poprawienie tego, co się w naszym życiu nie sprawdza (np. zbyt późne wstawanie do szkoły). Czasem jednak nasz zapał do zmian wygasa już po miesiącu. Żeby temu zapobiec, mam dla Was propozycję postanowień na najbliższe pół roku – po jednym postanowieniu na miesiąc! Sprawdźcie!



Styczeń

Pora karnawału może być niezłym czasem na poćwiczenie uśmiechu. Uśmiechaj się więc w tym czasie jak najczęściej, szukaj nawet najmniejszych powodów do radości i nie powstrzymuj gromkiego śmiechu.



Ile można zrobić w miesiąc?

Luty

Dni ciągle nie są zbyt długie, dużo czasu spędzamy w domu, pobądź więc ze swoimi rodzicami! Wybierz z nimi choć jeden dzień w tygodniu, który przeznaczycie na wspólną zabawę – gry, czytanie, czy prace plastyczne. Po prostu zróbcie coś razem, nawet jeśli to będzie wspólne sprzątanie!



Marzec

Ponieważ w tym miesiącu nareszcie wraca energia po zimie, spróbuj zrobić coś nowego. Może klub książki albo szkółka karate? Szkolne kółko teatralne? Konkurs matematyczny? Na pewno coś ciekawego wpadnie ci w oko.



Kwiecień

Przerwa świąteczna w szkole może być dobrym czasem, żeby dać coś z siebie drugiemu człowiekowi. Czasami nawet w najbliższym otoczeniu może być ktoś, komu przyda się twoja pomoc – spróbuj go znaleźć.



Maj

Na maj przypada jedno z największych polskich świąt narodowych. Może to dobry moment, żeby dowiedzieć się czegoś nowego o Polsce? Wybierz sobie konkretny rok w historii naszego kraju, wydarzenie lub region i po prostu o nim poczytaj.

Czerwiec

Poznałeś lepiej Polskę? To teraz pora na najbliższą okolicę. Gdzie jest najładniejsze miejsce na spacer, gdzie najsmaczniejsze lody? Nie wiesz?

Jeśli metoda miesięcznych postanowień okaże się skuteczna, spróbuj wymyślić coś na drugie półrocze!

NATALIA KONIGZ-HAMADA

Wszelkiej pomysłowości!

Od czasu do czasu bierzemy udział w uroczystościach niezwykłych – jubileuszach, ślubach, szczególnych imprezach, na których wyjątkowość wydarzenia podkreślają również potrawy. A co przygotować,

gdy to państwo obchodzi urodziny? Pomysłem obdarowała nas Janka Berkyová, żona prezesa Klubu Polskiego. Eleganckie, świąteczne koszyczki – przepis na 30-lecie państwa słowackiego – mogą i nam dostarczyć wiele radości!



Świąteczne koszyczki

SKŁADNIKI:

- 200 g gładkiej mąki
- 20 g mąki migdałowej
- 50 g cukru pudru
- 100 g zimnego masła
- 30 g jajka
- szczypta soli
- aromat waniliowy



Zdjęcie: JANKA BERKYOVÁ

SPOSÓB PRZYRZĄDZANIA:

Wszystkie suche składniki mieszamy, dodając starte lub pokrojone zimne masło, w efekcie czego powstaje specyficzny „kruszonkowy” efekt. Następnie rozbijamy jajko na białko i żółtko, obie części wraz z aromatem dokładamy do ciasta. Wyrobite ciasto zawijamy w folię i wkładamy na godzinę do lodówki. Później wałkujemy do grubości 3-4 mm i wykrawamy według wielkości koszyczkowych foremek, które powinny być suche, tzn. niepokryte tłuszczem. Koszyczki pieczemy 7-10 minut w temperaturze 180 stopni. Wyciągamy, gdy brzegi miseczek są lekko różowe (jeśli chcemy koszyczki kakaowe, wystarczy 20 gramów gładkiej mąki zamienić na kakao). Koszyczki wyjmujemy, gdy foremki przestygną. Napełnianie koszyczków to inwencja własna – można wykorzystać kremy, owoce, orzechy. Pani Janka najczęściej przygotowuje kremy: słony karmel, krem czekoladowy lub mascarpone.

Słony karmel

SKŁADNIKI:

- 200 g cukru
- 80 g masła w pokojowej temperaturze
- 120 g bitej śmietany
- kilka kropli ekstraktu waniliowego
- łyżeczka soli

Cukier rozpuszczamy na niewielkim ogniu, po zdjęciu z palnika dodajemy masło i mieszamy 2-3 minuty, aż powstanie karmel. Na koniec dodajemy śmietaną, sól i ekstrakt waniliowy, dobrze mieszamy i gotujemy ok. 1 minuty.



Masa czekoladowa

to połączenie 275 g gorzkiej czekolady, 30 g masła i 150 g bitej śmietany.

Krem mascarpone

zaś powstanie, gdy do 1 serka mascarpone dodamy 1 bitą śmietaną i 2 łyżki cukru. Całość ubijamy na najniższych obrotach miksera, stopniowo zwiększając prędkość. Krem jest gotowy, gdy masa zgęstnieje.



Karnawał, jubileusze, uroczystości – koszyczki sprawdzą się wyśmienicie jako przekąska, słodkie dopełnienie towarzyskich spotkań.

Smacznego!